

# Wawrzykowska-Wierciochowa, Dioniza

---

## Z dziejów tajnych pensji żeńskich w Królestwie Polskim

---

Rozprawy z Dziejów Oświaty 10, 108-160

---

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DIONIZA WAWRZYKOWSKA-WIERCIOCHOWA

## Z DZIEJÓW TAJNYCH PENSJI ŻEŃSKICH W KRÓLESTWIE POLSKIM

### 1. PRZYCZYNY POWSTAWANIA PRYWATNYCH JAWNYCH I TAJNYCH PENSJI ŻEŃSKICH W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Niepowodzenie akcji zbrojnej 1863/64 roku miało wielostronne konsekwencje dla społeczeństwa polskiego. Z jednej strony wzmożony ucisk polityczny, jaki Rosja zaczęła stosować wobec Królestwa Polskiego, z drugiej zaś strony uwłaszczenie włościan w 1864 r., które spowodowało do miast tysiące zdeklasowanej szlachty i zadało ostatni cios przestarzałym stosunkom, wreszcie szybki rozwój przemysłu zaczęły wytwarzać nowe warunki bytu ekonomicznego.

W tym samym czasie zrodził się i rozwijać zaczął w Europie i Stanach Zjednoczonych żywy ruch emancypacyjny, zmierzający do wyzwolenia prawno-społecznego i ekonomicznego kobiet. W drugiej połowie XIX w. ruch kobiecy zawierał w swych żądaniach wyraźne dezyderaty, zmierzające do zmiany ustroju społeczno-politycznego. Dlatego to w polskim ruchu socjalistycznym lat 1870—1890, który od razu zagwarantował kobietom pełne prawa w życiu publicznym, wzięło udział tak wiele młodych kobiet, jednostek wyjątkowej wartości.

Na ziemiach naszych, a szczególnie w Królestwie Polskim, ruch kobiecy znalazł szeroki odzew, bo wskutek upadku powstania styczniowego pozostało tysiące kobiet osamotnionych, na które spadał obowiązek troski o rodzinę, a więc i konieczność zarobkowania. Kobiety wówczas, w olbrzymiej większości, nie miały przygotowania do pracy zarobkowej, poza zajęciami w gospodarstwie domowym, wychowywaniem małych dzieci czy szyciem. „Dzisiaj pracą i zarobkiem dochodzi się do najwznioślejszych celów [...] Pieniędźmi swoimi, zarobionymi przez siebie, zmusi kiedyś kobieta prawodawców do zmiany całych krzywdzących ją rozdziałów w sławnym *Kodeksie Napoleońskim*” — pisała Narcyza Żmichowska w 1865 roku<sup>1</sup>. Żeby kobieta mogła zdobyć pieniądze pracą,

<sup>1</sup> *Narcyssa i Wanda, Listy N. Zmichowskiej*, Kraków 1929, s. 93, 94, list z 19 VII 1865 do Wandy Grabowskiej.

musiała się najpierw przygotować do płatnej pracy, wobec czego „głód wiedzy, głód pracy i zarobku były czynnikami, które budziły samowiedzę wśród kobiet i przyczyniały się do powstawania i rozwoju szkolnictwa żeńskiego” — pisała Waleria M. Morzkowska<sup>2</sup>.

Gdy wtedy u nas obok kwestii kobiecej żywa stała się sprawa nowego wychowania i kształcenia młodzieży w ogóle, sprawa dziewcząt nabrała szczególnej wagi.

Nigdy w historii polskiego ruchu kobiecego [...] świat kobiecy nie miał tak oddanych i utalentowanych głosicieli swych żądań, jak w warszawskich publicystach obozu pozytywistycznego [...] Huraganowym atakiem swych żądań zdobywają oni dla kobiety prawo kształcenia się w kierunku zawodowym i uniwersyteckim. Wywalczenie prawa obywatelstwa dla tych dwóch dążeń kobiecych to największa zdobycz i tryumf publicystyki pozytywistycznej<sup>3</sup>.

Niestety, była to tylko zdobycz moralna. Konkretnie żądania szły w kierunku rozszerzenia i pogłębienia nauki (a więc i programu) w żeńskiej szkole średniej oraz do wywalczenia praw egzystencji dla rodzącego się szkolnictwa zawodowo-przemysłowego, zdobycia dla kobiety dostępu do studiów akademickich i udostępnienia im związanej z tym pracy w zawodach dotychczas dla nich zamkniętych.

W Królestwie Polskim w okresie popowstaniowym sprawa kształcenia dziewcząt stała się dominująca, lecz nie było dla nich odpowiedniej liczby szkół, a w tych nielicznych, czynnych, program nauczania pozostawiał wiele do życzenia z wielu względów.

Już dnia 30 sierpnia 1864 r. ukazało się pięć zarządzeń cara Aleksandra II<sup>4</sup>, z których jedno, złożone z 16 artykułów, poświęcone zostało rządowym gimnazjom i progimnazjom żeńskim według wzoru rosyjskich gimnazjów, w rdzennej Rosji doskonale prowadzonych od 1857 roku. Ten reskrypt, zawierający pięć ukazów, które obejmowały całość oświaty w Królestwie, wprowadzając zaraz na wstępie podkreślał wagę kształcenia kobiet (na równi z oświatą ludu świeżo uobywatelnionego), lecz na razie, poza czterema gimnazjami w Warszawie, nie dawał im większych możliwości kształcenia się.

Drugi punkt ukazu opiewał:

Konieczność wymaga przyjąć ogólny pod względem wychowania kobiet systemat, zgodnie z potrzebami różnych stanów, albowiem umysłowe i moralne ukształtowanie ludności żeńskiej będzie najlepszą rękojmnią należytego ukształcenia przyszłych pokoleń<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> *Kobieta czasów naszych*, Warszawa 1889, s. 18.

<sup>3</sup> J. Hulewicz, *Sprawa wyższego kształcenia kobiet w Polsce w XIX wieku*, Kraków 1939, s. 152.

<sup>4</sup> „Dziennik Praw Królestwa Polskiego” 1864, s. 329.

<sup>5</sup> Tamże.

Przyjmując w tym względzie, jako też i co do innych gałęzi wychowania publicznego stałe, lecz logiczne i oględne środki, uznano za pożyteczne niezwłocznie przystąpić do urządzenia na pierwszy raz w główniejszych miastach Królestwa dla przychodnich uczennic rządowych szkół żeńskich, które tak korzystny i dobroczynny wpływ w cesarstwie i w samej Warszawie już wywierają<sup>6</sup>.

Zapowiadający na początku tak szumnie swoje dobrodziejstwa ukaz drugi w dalszych punktach przystępuje do policyjnego niemal ograniczenia wychowania dziewcząt w szkołach rządowych. W dołączonym do zarządzeń piśmie znajduje się wyjaśnienie, że „główne zasady ustawy z 1862 r. (zwanej ustawą Wielopolskiego)<sup>7</sup> winny być ściśle zachowane i na przyszłość”, że „zwierzchność szkolna, nie pozwalając ani sobie, ani nikomu zamieniać przybytków nauki w narzędzie do osiągnięcia celów politycznych, powinna mieć na względzie bezinteresowną służbę oświaty”, wreszcie, że „daje się młodzieży możność kształcenia się w jej języku ojczystym”<sup>8</sup>.

Dnia 5 stycznia 1866 r. cesarz Aleksander II zatwierdził opracowane przez Komitet Urządzący Królestwa Polskiego ustawy. Nowy reskrypt powoływał się na „ducha i kierunek” zarządzenia z 1864 r., które zasadniczo nie godziły jeszcze w pełni w polskość oświaty. Nie zniesiono jednak dawnych, rusyfikacyjnych ustaw i rozporządzeń z lat czterdziestych, wskutek czego poszczególne kuratoria oświatowe dowolnie je interpretowały i stosowały. Wprawdzie akt prawodawczy z 1866 r. nie wspominał o szkołach prywatnych, ale z ustawy z 1841 r. wynikało, że reforma obejmowała i szkolnictwo prywatne. Teraz według ustawy z 1866 r. w szkołach średnich miano wykładać historię Rosji i Polski, geografii Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego, a na naukę języka polskiego przeznaczono tyleż godzin, co i na naukę rosyjskiego. Tylko historia i geografia miały być wykładane w języku rosyjskim, reszta przedmiotów w języku polskim.

Ukaz następny z dnia 15(28) maja 1867 r. zatarł wszelkie ślady autonomii, jakie w Okręgu Naukowym Warszawskim przed 1861 r. istniały, i nakazał rusyfikację szkół<sup>9</sup>. Idąc dalej po linii stopniowego usuwania wszystkiego, co polskie, ze szkolnictwa i administracji, nowy ukaz Aleksandra II z dnia 22 lutego 1868 r. polecał, ażeby we wszyst-

<sup>6</sup> Ukaz II: *O gimnazjach i progimnazjach żeńskich w Królestwie*, „Dziennik Praw” 1864, s. 361.

<sup>7</sup> Reforma szkolna Wielopolskiego z 1862 r. oddała żeńskie szkolnictwo średnie (poza przez rząd utrzymywanym Instytutem Aleksandryjsko-Maryjskim dla córek szlachty) inicjatywie społecznej i prywatnej.

<sup>8</sup> Ukaz II: *O gimnazjach i progimnazjach żeńskich*, s. 62—64.

<sup>9</sup> T. Manteuffel, *Centralne władze oświatowe na terenie b. Królestwa Kongresowego (1807—1915)*, Warszawa 1929.

kich szkołach średnich Warszawskiego Okręgu Naukowego, w których wykłady odbywały się dotychczas po polsku, zaprowadzić od początku roku szkolnego 1868/69 wykłady wszystkich przedmiotów fizyczno-matematycznych i historycznych w języku rosyjskim. Wreszcie zarządzenie dotyczące wzmiankowanego Komitetu Urządzącego Królestwa Polskiego z dnia 1(13) maja 1869 r. nakazywało, aby i we wszystkich szkołach prywatnych średnich, męskich i żeńskich, istniejących na terenie Warszawskiego Okręgu Naukowego, od początku roku szkolnego 1869/1870 wprowadzić wykłady pozostałych jeszcze przedmiotów, objętych programem, w języku rosyjskim<sup>10</sup>. W ten sposób nastąpiła już zupełna rusyfikacja szkolnictwa, a w ślad za tym poszła i rusyfikacja centralnych władz oświatowych.

W 1871 r. minister Tołstoj wydał nową ustawę, mocą której lekcje języka polskiego zaliczono do nadobowiązkowych, a objaśnienia na lekcjach odbywały się po... rosyjsku. Ustawa min. Tołstoja usunęła też z administracji szkolnej ostatnich przedstawicieli narodowości polskiej. Już wówczas Tołstoj miał zamiar rozszerzyć tę uchwałę i na naukę religii, lecz Komitet przeciwstawił się temu, nie chcąc zbyt rozdrażnić społeczeństwa polskiego<sup>11</sup>. Na szczęście zarządzenie to stało się niemożliwe do zrealizowania z braku odpowiedniej liczby „nauczycieli Rosjan”.

Zemsta caratu — napisał Władysław Smoleński — nie ograniczała się do odwetu na bezpośrednich winowajcach powstania styczniowego, karząc ich szubienicą, udękami lochów więziennych i ciężkich robót w kopalniach sybirskich, spadła i na pokolenie następne, w zamiarze zabicia w nim świadomości polskiej i ideałów, dojrzałych w atmosferze zapasów styczniowych. Na pokolenie, które w bezsilnym dzieciństwie było świadkiem czynu starszych, spadła odpowiedzialność za burzę powstańczą<sup>12</sup>.

Obie ustawy, z 1868 i 1869 r., nie narzucały jeszcze tylko nauki religii w języku rosyjskim. Ale z biegiem czasu różnymi sztuczkami, podstępami, groźbą i dymisjami zaczęto zmuszać i księży do wykładania jej po rosyjsku<sup>13</sup>. Toteż zarówno nauka języka polskiego, jak i nauka religii po polsku stały się w najbliższych latach źródłem walki

<sup>10</sup> O. wprowadzeniu w prywatnych zakładach naukowych Warszawskiego Okręgu Naukowego nauczania niektórych przedmiotów w języku rosyjskim, CGIAL (Centralny Gosudarstwennyj Istoriceskij Archiw w Leningradie), f. 7 33, op. 166, d. 27, k. 33, 125—126.

<sup>11</sup> Tamże, k. 125—126.

<sup>12</sup> W. Smoleński, *Fragment pamiętnika, [w:] Monteskiusz w Polsce w XVIII wieku*, Warszawa 1927, s. 4.

<sup>13</sup> A., *Szkolnictwo w Królestwie Polskim w ubiegłym 40-leciu*, Kraków 1905, s. 11.

młodzieży z nauczycielami w szkolnictwie rządowym. Szkolnictwo prywatne zaś zaczęło zdecydowanie przechodzić na nauczanie tajne.

Ponadto już w czerwcu 1867 r. minister oświaty polecił kuratorowi okręgu warszawskiego wydać zarządzenie, aby w murach gimnazjów i progimnazjów rządowych uczniowie mówili wyłącznie po rosyjsku, żeby bez należytej znajomości rosyjskiego nikogo nie przyjmowano do gimnazjów i nie promowano do klas wyższych oraz nie wydawano patentów. Rozciągnięto nawet dozór nad młodzieżą poza szkołą, szczególnie zgrupowaną w internatach i na tzw. stancjach, śledzono ją, w jakim języku rozmawia, co czytuje, gdzie przebywa<sup>14</sup>. Wszystkie ostatnie ukazy carskie i rozporządzenia kuratora dotyczyły przede wszystkim szkół rządowych. Szkolnictwo prywatne, szczególnie żeńskie, mniej było nimi objęte. Los szkół prywatnych zależny był od naczelników dyrekcji szkolnych na prowincji, a w Warszawie od równorzędnego im inspektora. Z tymi jednakże drogą prezentów czy wprost łapówek łatwiej można było dojść do porozumienia. Od ich bowiem dowolnej interpretacji ustaw czy tendencji rusyfikacyjnych zależała często strona prawna i organizacyjna żeńskich szkół prywatnych.

Utarło się niesłuszne, ale dość powszechne mniemanie, że „rządowe rosyjskie szkoły żeńskie w Królestwie Polskim nie dawały żadnych uprawnień”<sup>15</sup>. Powtórzył je Edmund Staszyński, opierając się na opiniach Romany Pachuckiej<sup>16</sup>. Nie jest to ściśle. Wprawdzie absolwentki gimnazjów rządowych nie mogły się dostać na uniwersytety rosyjskie, bo nigdzie w Rosji wówczas kobiet nie przyjmowano, ale już przy zapisie na Kursy Medyczne i Akuszeryjne dla kobiet, zorganizowane w 1872 r. w Petersburgu przy Wojskowej Akademii Lekarskiej, żądano od kandydatek matury klasycznej i realnej, a Polki zgłaszały się do tej uczelni dość licznie, szczególnie po 1875 r., kiedy nadano jej nową nazwę: Kursy Lekarskie dla Kobiet<sup>17</sup>. Otwarte Wyższe Kursy Naukowe dla kobiet w 1877 r. przez Bestużewa i grupę postępowych profesorów uczelni petersburskiej wymagały również ukończenia gimnazjum<sup>18</sup>. Otwierane następne Wyższe Kursy Naukowe dla Kobiet w takich miastach uniwersyteckich, jak Moskwa, Kijów, Odessa, Charków, ze względu już na sam poziom wykładów stawiały jako warunek przyjęcia — ukończenie gimnazjum, Instytutu Maryjskiego czy wysoko ocenianej

<sup>14</sup> Tamże, s. 13, 14.

<sup>15</sup> E. Staszyński, *Główne kierunki rozwoju szkoły prywatnej w Królestwie Polskim*, Rozprawy z dziejów oświaty, t. VI, s. 125.

<sup>16</sup> *Pamiętniki 1886—1914*, Wrocław 1958, s. 19.

<sup>17</sup> M. Lipińska, *Kobieta i rozwój nauk lekarskich*, Warszawa 1932, s. 190, 191.

<sup>18</sup> J. Baudöin de Courtenay, *Na wyższych kursach żeńskich Bestużewskich*, „Kraj”, Dodatek Literacki, Petersburg 1888, nr 48—52.

pensji prywatnej. Następnie od kandydatek na „nauczycielki domowe”, które chciały uzyskać patent rządowy, wymagano również ukończenia gimnazjum lub złożenia dodatkowych egzaminów państwowych, jeśli kandydatka ukończyła pensję prywatną. W latach osiemdziesiątych kobiety zaczęły pracować na poczcie, później w biurach kolejowych. Od nich też wymagano świadectw ukończenia progimnazjum lub gimnazjum rządowego. Wreszcie nawet na uniwersytetach szwajcarskich czy francuskich ukończenie gimnazjum również dawało podstawę do starań o przyjęcie na warunkach słuchaczek rzeczywistych. Oprócz tych możliwości w szkolnictwie jawnym prywatnym w Królestwie prawo do otwarcia pensji żeńskiej, np. czteroklasowej o programie progimnazjalnym, uzyskać mogła tylko osoba, mająca ukończony Instytut Aleksandryjsko-Maryjski Wychowania Panien<sup>19</sup>, z dodatkową klasą pedagogiczną, lub gimnazjum rządowe, uzupełnione jeszcze egzaminem pedagogicznym. Absolutnie więc nie można powiedzieć, że „rządowe szkoły żeńskie nie dawały żadnych uprawnień”. Natomiast zgodne z prawdą jest twierdzenie E. Staszyńskiego<sup>20</sup>, że policyjny reżim w żeńskich gimnazjach rządowych, a nadto udreki rusyfikacji, wreszcie fałszowanie historii polskiej odstraszyło rodziców od kierowania tam dziewcząt. Zresztą i tak nie starczało miejsca w gimnazjach dla wszystkich. Nadmienić także warto, że świadectwo ukończenia jawnej prywatnej pensji o wyższym poziomie ułatwiała absolwentkom dostanie się pod koniec XIX wieku na wyższe uczelnie zagraniczne. Po roku 1900 prof. K. Twardowski starał się również na Uniwersytecie Lwowskim „przełamać obostrzenia formalne” i zapewnić absolwentkom żeńskich pensji warszawskich możliwość spokojnych studiów we Lwowie<sup>21</sup>.

Przy okazji warto nadmienić, że nawet absolwentki tajnej pensji żeńskiej Zuzanny Morawskiej dzięki staraniom osobistym i kontaktom przełożonej z poszczególnymi profesorami uniwersytetów szwajcarskich miały i tam ułatwione formalności egzaminacyjne przy wstępowaniu na uniwersytet<sup>22</sup>.

W latach 1870—1880 istniały w Warszawie dla dziewcząt liczne jawne pensje prywatne dwu-, trzy- i czteroklasowe<sup>23</sup>. Niezupełnie można się zgodzić z R. Pachucką, że „na dwu- czy trzechklasowe prywatne pensje uczęszczały dzieci (dziewczynki) ubogie”<sup>24</sup>. Dla „ubogich” otwarte były

<sup>19</sup> Patrz: *Szkoła J. Sikorskiej w Warszawie*, praca zbiorowa, Warszawa 1927, s. 10, 11.

<sup>20</sup> E. Staszyński, *op. cit.*, s. 125.

<sup>21</sup> R. Pachucka, *op. cit.*, s. X, wstęp J. Hulewicza.

<sup>22</sup> Wywiad z prof. dr Lipską-Librachową, absolwentką pensji Z. Morawskiej.

<sup>23</sup> Zob.: coroczne ogłoszenia o zapisach na pensje prywatne w *Kalendarzu Ungra* na lata 1876 do 1886.

<sup>24</sup> R. Pachucka, *op. cit.*, s. 126.

bezpłatne rządowe szkółki początkowe i ochrony Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności, które były zakonspirowanymi polskimi szkołkami początkowymi. Na pensje czteroklasowe uczęszczały zarówno córki średnio zamożnych rodziców, jak i bogatych ziemian czy plutokracji. Szkoły były rozwojowe, zaczynały od dwóch klas, a kończyły na pięciu lub sześciu. Osobowość przełożonej, jej wykształcenie i pozycja społeczna decydowały, jacy rodzice oddawali jej swę córki na wychowanie i jak był urządzony internat przyszkolny (skromnie czy wykwintnie). Zależnie od poglądów społeczno-filozoficznych i sympatii politycznych były pensje klerykalno-konserwatywne, liberalne, demokratyczno-postępowe, drobnomieszczańskie i burżuazyjne, wreszcie szlachecko-arystokratyczne. Poważna większość wychowywała jednak dziewczęta w duchu narodowo-patriotycznym. Oczywiście, prywatna pensja była najczęściej szkołą stanową, klasową, bo była płatna i córki ludu nie miały do niej dostępu. A wysokość opłat uzależniona była przecież nie tylko od kosztów utrzymania lokalu i pensji nauczycieli, lecz i od nieprzewidzianych wydatków na zabezpieczenie tajnych wykładów, od łapówek i prezentów dla urzędowych inspektorów.

Jeden z wybitniejszych nauczycieli ówczesnych szkół, Józef Karol Potocki (Marian Bohusz), dał świetną charakterystykę owych pensji od strony pedagogicznej i wychowawczej: od „rzeźbiarni dusz i charakterów” do „kramiku”<sup>25</sup>.

Władze oświatowe carskie zdawały sobie od początku sprawę, że w prywatnych szkołach istnieje podwójny program naukowy. Mówi o tym wyraźnie *Ostatni raport gen. Broka*<sup>26</sup>, mówią znane raporty księcia Imeretyńskiego czy kuratora Szwarca, czytamy o tym samym w rosyjskim czasopiśmie „Ogołoski”<sup>27</sup>. Nic tedy dziwnego, że w takich warunkach, przy wzroście liczebny ludności i coraz głębszym rozumieniu potrzeby oświaty dla wszystkich, społeczeństwo polskie radziło sobie jak mogło; najpierw przez zakładanie szkół prywatnych, później przez przerzucenie się do tajnej nauki. Gdy chłopcy ze względu na zwolnienie ze służby wojskowej, chcąc nie chcąc, musieli znosić katusze w rządowych szkołach, to dziewczęta były poza taką ewentualnością. W tej więc sytuacji w latach 1864 do 1905 powstało wiele różnych rodzajów szkół żeńskich, prywatnych, jawnych i półtajnych czy zupełnie tajnych. Na powstanie ich wpłynęły nie tylko tendencje rusefikatorskie carskiej polityki, lecz i prześladowanie nauczycieli Polaków, dla których nie było miejsca ani w Uniwersytecie Warszawskim, ani w gimnazjach rzą-

<sup>25</sup> Nauczyciel [M. Bohusz], *Matki-panny*, „Głos”. Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny, Warszawa 1896, t. II.

<sup>26</sup> „Z pola walki”, Moskwa 1926, nr 1.

<sup>27</sup> *Ruskaja szkoła w Priwiślinii*, Warszawa 1897, s. 59.



dowych, z których ich usuwano, zabraniając nauczania nawet w prywatnych szkołach żeńskich<sup>28</sup>.

Nauka tajna miała najrozmaitsze formy organizacyjne. Przede wszystkim istniały liczne tajne komplety nauczania w języku polskim, które nie były żadnymi szkołami, a tylko przysposobieniem do różnych szkół, nawet do gimnazjów rządowych. Łatwiej bowiem było uczniom opanować podstawy matematyki, geografii, fizyki itd., gdy rozumieeli, co czytają, ucząc się oddzielnie języka rosyjskiego i gramatyki.

Z różnych początkowych kompletów najczęściej tworzyły się później tajne lub jawne szkoły prywatne. Komplety powstawały w ten sposób, że ktoś z zamożniejszych obywateli miasta dobierał dla swych dzieci odpowiednią nauczycielkę w celu przerobienia pewnego kursu nauk. Z sąsiednich czy zaprzyjaźnionych domów dobierano zespół uczennic czy uczniów, z których tworzył się komplet. Z domów ziemiańskich przywożono w tym celu córki do Warszawy i tu łączono je w grupy rówieśnic. Po pewnym czasie, jednym czy dwóch latach nauki, trzeba było dla tegoż kompletu poszukać specjalistów różnych przedmiotów. A ponieważ początkowa nauczycielka była jakby organizatorką i wychowawczynią danej grupy, jak również nauczycielką któregoś z przedmiotów, więc czuwała nadal nad całością programu, pracą i wychowaniem uczennic. W następnych latach przybywały zwykle młodsze siostry i znajome uczestniczek pierwszego kompletu i trzeba było organizować drugi, niższy poziom. Z biegiem lat liczba takich grup i poziomów nauczania powiększała się i w ten sposób powstawała szkoła<sup>29</sup>.

Tym się tłumaczy dość znaczny udział cudzoziemek, które w drugiej połowie XIX wieku były przełożonymi jawnych lub nawet tajnych pensji żeńskich w Polsce<sup>30</sup>. Przeważnie rozpoczynały one karierę jako nauczycielki w prywatnych zamożniejszych domach, następnie prowadziły komplety, a wreszcie jawne lub tajne szkoły żeńskie.

Ukryte komplety w zakresie szkoły średniej organizowane były nie tylko w Warszawie i w innych większych miastach, ale nawet w wiejskich dworach, szczególnie wówczas kiedy (1864 r.) pensje klasztorne wizytek, sakramentek, bernardynek, dominikanek i norbertanek zostały zlikwidowane, a do rządowych, czy nawet prywatnych jawnych szkół dziewcząt szlacheckich posyłać nie chciano — zresztą i miejsc nie starczało dla wszystkich — a o tajnych szkołach czy kompletach w Warszawie mało jeszcze wiedziano. Organizowano takie tajne komplety na wsi dla kilku uczennic, pochodzących z sąsiadujących, czy nawet odle-

<sup>28</sup> Szkoła Jadwigi Sikorskiej w Warszawie, Warszawa 1927, s. 41.

<sup>29</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>30</sup> A. Morzkowska, *Tak było*, „Niepodległość”, t. IX, Warszawa, s. 200—351.

głych domów, i prowadzono naukę przez kilką lat, aż do wyczerpania kursu. To domowe wykształcenie miało swoje poważne minusy w zakresie naukowym, ale miało i pewne plusy w zakresie wychowania narodowego, urabiania charakterów w atmosferze patriotycznej.

Przemiany gospodarcze, jakie zaistniały po upadku powstania, nie pozwoliły na szersze rozpowszechnienie tej formy wykształcenia domowego. Niemniej w wychowaniu dziewcząt takie domowe wykształcenie miało swoją patriotyczną wymowę. Ukryte po wsiach komplety dla dziewcząt szlacheckich, np. w Woli Gałęzowskiej, były niekiedy, jak na tamte czasy, niezłą szkołą, ale tylko wtedy, gdy rodzina, pod której opiekuńczymi skrzydłami istniały, była uspołeczniona, postępową i demokratyczną. Takie komplety wiejskie pod koniec kursu przenosiły się zwykle do Warszawy ze względu na wybitnych specjalistów i tu znów mogły się stać fundamentem nowej, przyszłej szkoły<sup>31</sup>.

Drugą formą organizacyjną tajnego nauczania były komplety uczenic lub uczniów, uczęszczających do szkół rządowych. Celem ich było wysłuchanie kursu takich przedmiotów, jak: historia, geografia czy literatura polska, których w szkołach rządowych w ogóle nie uczono. Wykłady tego rodzaju były organizowane po prywatnych domach dla dobranego zespołu młodzieży z różnych szkół lub dla uczniów jednej klasy danej szkoły rządowej.

Natomiast szkoły prywatne jawne prowadziły tajnie normalną, systematyczną prawie naukę wspomnianych przedmiotów. Kiedy około 1871 r. prześladowanie szkolnictwa polskiego wzmagало się coraz bardziej, do organizowania tajnych kompletów, mających na celu zapoznanie z dziejami ojczyznomi i literaturą polską, zmuszeni byli nawet ugodowcy, jak np. dr Ignacy Baranowski.

Spośród licznych kompletów, które nauczyłem historii polskiej — napisał Władysław Smoleński — wyróżnię dobrze zorganizowane pod względem szkolnym, funkcjonujące przez dłuższy okres komplety: p. H. z Teichmanów, baronowej Lesserowej i p. Bronisławy z Kempnerów Natansonowej. Panie te szkołami stworzonymi dla swych córek i panienek z domów zaprzyjaźnionych (p. Natansonowa osobno i dla chłopców uczęszczających do gimnazjów rządowych) kierowały umiejętnie i czuwały niestrudzenie nad ich bezpieczeństwem, nieustraszenie wytrwały w roli, którą podjęły z poczucia obowiązku narodowego<sup>32</sup>.

Trzecią formą organizacyjną były całe tajne klasy — ostatnie zazwyczaj — prowadzone przy formalnie jawnych szkołach niżej zorganizowanych. Na przestrzeni od 1864 r. do 1905 r. było wiele takich szkół

<sup>31</sup> Np. Tajna pensja Emilii Paetteau, 1888—1894.

<sup>32</sup> W. Smoleński, *op. cit.*, s. 25.

żeńskich bez praw, przeważnie trzy-, cztero-, pięcioklasowych, które nie mogąc uzyskać zezwolenia na otwarcie klas starszych, piątej czy szóstej, a od 1887 r. i siódmej, prowadziły klasy starsze tajne o dużej liczbie uczennic z pełnym programem. Były także całe szkoły średnie zakonspirowane od pierwszej do szóstej klasy włącznie. Opierały się one zwykle na jakiejś szkółce elementarnej i dobrze zorganizowanym systemie łapówek.

Były wreszcie średnie szkoły żeńskie tajne, które realizowały program sześć-, siedmioklasowy, ale prowadzone były pod oficjalną firmą jakiejś szkoły zawodowej, np.: szkoły rzemiosł dla dziewcząt, szkoły gimnastycznej, szkoły tańca, robót kobiecych czy innych.

Ale były i tajne szkoły, całkowicie ukryte i niczym nie firmowane, jakkolwiek miały liczny zespół uczennic, doborowe grono nauczycielskie i pomimo to egzystowały — takie bowiem miały doskonałe zabezpieczenie.

W drugiej połowie XIX stulecia istniały w zaborze rosyjskim tajne szkoły elementarne, tajne kursy dla analfabetów dorosłych, istniały tajne seminaria dla ochroniarek (Mariadwinek we Włochach pod Warszawą), tajne seminaria nauczycielskie (nawet na Mińszczyźnie — Kobryń), tajne kursy pedagogiczne (w Warszawie — J. Baranowskiej, H. Czarnockiej, T. Męczkowskiej i S. Sempołowskiej oraz S. Pisarzewskiej, następnie w Kaliszu i Płocku), wreszcie szeroko zakrojone tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej. Istniał także tajny Uniwersytet, „Latającym” zwany<sup>33</sup>. W tej tajności całego kierunku nauczania, od szkoły elementarnej począwszy, a na kursach uniwersyteckich skończywszy, była — jak powiada Stefania Sempołowska — „zmowa powszechna przeciwko carskiemu rządowi”.

Zaznaczyć należy, że terenem tajnej pracy wychowawczej i samokształceniowej była nie tylko stolica kraju, ale i niektóre miasta prowincjonalne. Wiemy o istnieniu prywatnej pensji z tajnym nauczaniem w Kaliszu<sup>34</sup>, we Włocławku<sup>35</sup>, w Kielcach, Radomiu, w Suwałkach i w Lublinie. Pod koniec XIX wieku powstała jeszcze jedna forma kształcenia dziewcząt na poziomie średnim: nielegalne kursy na poziomie gimnazjalnym podczas wakacji.)

Osobiście zetknęłam się z taką inicjatywą w Radomiu i w Łowiczu — pisze T. Męczkowska — gdzie przez szereg lat młodzież prowadziła kursy wakacyjne i urzędzała cykle odczytów w domach prywatnych. Wykładowcami na tych kursach byli przeważnie akademicy, którzy zjeżdżali na wakacje do

<sup>33</sup> J. Mackiewicz-Wojciechowska, *Uniwersytet „Latający”*, Warszawa 1933.

<sup>34</sup> Emilii Parczewskiej i L. Fillebornowej.

<sup>35</sup> Zob.: I. Zbiegniewska, *Ostatnia entuzjastka*, Warszawa 1931.

domów rodzinnych, a słuchaczkami — młodzież żeńska. Na kursach tych był położony specjalny nacisk na matematykę, chemię, fizykę jako na przedmioty, których poziom w szkołach żeńskich był zupełnie niski<sup>36</sup>.

Wszystkie poczynania, o których wyżej była mowa, były ściśle konspiracyjne i przed carskimi władzami policyjnymi i oświatowymi starannie ukrywane. Strona materialna całego nauczania tajnego opierała się tylko na prywatnych opłatach. Szkoły, kursy, komplety tak na poziomie niższym, średnim, jak i wyższym musiały być samowystarczalne. „Przez cały czas istnienia tej nielegalnej pracy — pisze tamże T. Męczkowska — nie słyszałam (a stałam jej dość blisko), by zdarzył się wypadek niewypłacenia wykładającym profesorom należnego im honorarium lub nieuiszczenia innych opłat przez słuchaczki”.

Ze wspomnień M. Rościszewskiej-Wyszyńskiej wiemy o podobnych kursach w Mławie i w Płocku. Posiadamy też wzmianki o tajnych, wakacyjnych lub dorywczych kursach dla dziewcząt pod koniec XIX stulecia w Kielcach, w Piotrkowie, Suwałkach, Lublinie i w innych miejscowościach. Nawet przy prowincjonalnych szkołach czy kursach „rzemieślniczych i rękodzielniczych” dla kobiet, gdzie przecież położony był nacisk tylko na naukę rzemiosła, organizowano ukrytą naukę zakazanych przedmiotów: języka polskiego i literatury, historii Polski i geografii. W tym zakresie warto przytoczyć takie przykłady, jak zakład Aleksandry Parczewskiej w Kaliszu, założony w 1874 r. i istniejący kilkanaście lat, tudzież działalność córki jej Melanii<sup>37</sup>.

Ta tajna nauka w duchu narodowym prowadzona była mimo prześladowań, aresztowań, kar i zesłań nie tylko w Królestwie, lecz także na Wołyniu, Podolu i Litwie. Np. na Podolu we wsi Kopaczówce (pow. Płoskirów) prowadziły przez lat 20 (1875—1895) tajną szkołę średnią żeńską siostry Stanisława i Ewelina Komorowskie. Na Wołyniu we wsi Okniny (pow. zasławski) funkcjonowała szkoła p. Krasuskiej; w miasteczku Kupielu — również na Wołyniu — ukryta szkoła M. Hłaskówny (1881—1895)<sup>38</sup> oraz zakład średni ogólnokształcący sióstr Mierzejewskich, istniejący na Wołyniu przed 1864 r. jako jawny, a po powstaniu aż do 1877 r. w innej miejscowości jako ukryty<sup>39</sup>.

Surowo prześladowane było polskie szkolnictwo na ziemiach litewsko-ruskich, w zasięgu północnej części dawnego kuratorium wileńskiego. Dość liczne ośrodki polskie tak w Wilnie, jak i w innych miastach

<sup>36</sup> T. Męczkowska, *Z dziejów szkolnictwa żeńskiego w Warszawie*, 1939.

<sup>37</sup> *Sprawozdanie do działu pracy zawodowej*, „Bluszcz” 1874, s. 303 i 1876, s. 367; nadto życiorysy Aleksandry i Melanii Parczewskich nadesłane na Powszechną Wystawę Krajową w 1929 r.

<sup>38</sup> W. Jezierski, *Pokłosie pracy oświatowej w latach 1880—1928*, Warszawa 1929, s. 22.

<sup>39</sup> *Nasza walka o szkołę polską*, t. II, Warszawa 1934, s. 329.

i miasteczkach prowadziły dla swoich córek szkoły polskie, niższe i średnie. Szkoły te miały już swoją tradycję, przetrwały ciężkie chwile i — mimo prześladowań — istniały nadal. Prywatne pensjonaty żeńskie na ziemiach litewsko-ruskich wyjątkowo nie miały na ogół charakteru stanowego, lecz raczej charakter narodowy. Tak elementy szlacheckie, jak i mieszczańskie (rzemieślnicy) wobec silnego ucisku politycznego próbowały stworzyć wspólny front na polu wychowania dziewcząt w duchu polskim. Pomimo że żywioł polski na tych ziemiach był w poważnej mniejszości, a więc i liczba szkół nie mogła być znaczna, to jednak carskie władze oświatowe dopatrywały się w tym prywatnym szkolnictwie żeńskim poważnego niebezpieczeństwa dla „samodzierżawija”. Dlatego też w raportach kuratora wileńskiego Kornilowa z lat 1870 czytamy:

Ważne znaczenie ma wykształcenie kobiet w kraju zachodnim, gdzie kobiety polskie kształciły się dotychczas i kształcą obecnie tajnie w kierunku wrogim względem zasad rosyjskich [...] Aby odebrać wykształcenie niewiast z rąk polskich, trzeba w każdym mieście gubernialnym i powiatowym otwierać żeńskie zakłady z lojalnymi rosyjskimi przełożonymi i z rosyjskim składem nauczycielskim [...] Zamiast drogich rządowych zakładów naukowych i wobec niemożności utworzenia ich na koszt skarbu jednorazowo w ilości niezbędnej dla celów rządu, sądzę, że byłoby bardziej pożądane wywoływać, kierować i podtrzymywać działalność prywatną (przeważnie nauczycielek cudzoziemek) przez subwencjonowanie i nadzorowanie tych szkół prywatnych<sup>40</sup>.

Aby zaś subwencjonowane przez rząd carski zakłady nie posiadały współzawodników w pensjach polskich, rozporządzeniem Murawiewa zniesiono wszystkie prywatne pensje jawne, ukryte zaś tępieno energicznie.

W 1887 r. Kornilow pisał jeszcze raz do ministra I. D. Dieljanowa:

W prośbie o otwarcie 50 nowych pensji żeńskich pozwoliliśmy sobie prosić o zwiększenie uzupełniającego wydatku o 14 tysięcy rubli. W rzeczy samej lepiej od razu postawić sprawę mocno, a dobrze. Będziemy mieli zakłady żeńskie naukowe z pewnymi i dobrymi nauczycielami. Będziemy mogli wówczas śmiało powiedzieć, żeśmy zdobyli moralnie kraj zachodni, gdyż wychowanie obojga płci będzie w naszych rękach. Wydatek na dobre żeńskie zakłady w sześciu pogranicznych guberniach nie jest ofiarą, ale korzystnym umieszczeniem środków państwowych<sup>41</sup>.

Mimo otwarcia tylu prywatnych szkół jawnych środowisko polskie na ziemiach kresowych jeszcze w 1892 r. posiadało liczne tajne zakłady naukowe, przeważnie żeńskie. A w 1892 r. wydane zostało drugie rozporządzenie, sankcjonowane uchwałą Komitetu Ministrów i przez ce-

<sup>40</sup> W. Studnicki, *Polityka Rosji względem szkolnictwa zaboru rosyjskiego*, Kraków 1906, s. 192—196.

<sup>41</sup> *Op. cit.*

sarza, zakazujące „pod karą grzywny 300 rubli i aresztu do trzech miesięcy — utrzymywania, nauczania i posyłania swych dzieci do tajnych szkółek”. Komplet złożony z kilkorga dzieci różnych rodziców władze administracyjne uznawały częstokroć za szkołę tajną i nakładały wspomnianą karę. Widowym przykładem tej sytuacji jest nowela E. Orzeszkowej pt. *ABC*. „Prawo to przyczyniło się najbardziej do wytepienia tajnych szkół, po części żeńskich, na Litwie”<sup>42</sup>.

Jak więc widzimy, tajne szkoły średnie rozsiane były wszędzie tam, gdzie znajdowały się skupiska ludności polskiej, a więc na Litwie, Wołyniu, Podolu, a przede wszystkim w całym Królestwie Polskim. Najwięcej, oczywiście, ich było i najlepiej były zorganizowane w Warszawie.

Z zebranych dotychczas materiałów<sup>43</sup> wiemy o istnieniu następujących tajnych żeńskich szkół warszawskich:

najstarszą, bo istniejącą już od 1855 do 1863 r., była pensja Julii Bąkowskiej, Lilii Zalewskiej i Narcyzy Żmichowskiej przy ul. Miodowej 7;

drugą tajną pensją była szkoła Joanny Regulskiej, później Stefanii Kuczyńskiej, prowadzona od 1863 do 1872 r., na Okólniku;

pensja sióstr Krajewskich mieściła się przy placu Wareckim, później przy ul. Szpitalnej w okresie 1864—1886 r.;

pensja Florentyny Domaszewskiej-Włoszkowej w okresie 1865—1881 r. znajdowała się przy ul. Ogrodowej 25; szkołę tę przejęła później Waleria Giewartowska i prowadziła ją do 1887 r.;

szkoła półjawna sióstr Gleinichówien znajdowała się przy ul. Smolnej 7 w latach 1875—1883; miała starsze klasy ukryte;

szkoła Zuzanny Zajączkowskiej i Stanisławy Kowalskiej przy ul. Ordynackiej 8 istniała w latach 1880—1893;

pensja Kasyldy Kulikowskiej i Heleny Kuczalskiej („Promiennej”) znajdowała się przy szkole gimnastycznej przy ul. Mazowieckiej 7 do 1894 r.;

krótko istniała szkoła Cecylii Walewskiej i Izy Moszczeńskiej przy ul. Wareckiej 10 (1890—1892 r.);

pensja Walerii Warnka (krewnej Stanisława Staszica), często zmieniająca swoje lokum, ale czynna bez przerwy od 1884 do 1905 r.;

wyższa pensja Karoliny Strzebińskiej, która oprócz klas jawnych prowadziła przy ul. Wspólnej 37 równoległą pensję tajną, egzystowała do roku 1906;

pensja Emilii Peateau (Szwajcarki z pochodzenia) istniała od 1882

<sup>42</sup> *Op. cit.*, s. 224.

<sup>43</sup> Autorka niniejszej rozprawy przeprowadziła w latach 1936—1943 ponad sto wywiadów z żyjącymi jeszcze przełożonymi tajnych pensji oraz ich licznymi byłymi wychowankami.

do 1894 r. przy ul. Świętokrzyskiej 17; ona pierwsza prowadziła już liczne komplety pod formą Szkoły Robót;

wyższa pensja Zuzanny Morawskiej i Wandy Rafalskiej istniała od 1886 do 1899 r. przy ul. Marszałkowskiej 123;

pensja Stefanii Sempołowskiej, prowadzona przy ul. Świętokrzyskiej 17, w latach 1894—1903 była kontynuacją szkoły Peateau;

w końcu pensja Emilii Pankiewiczówny, prowadzona od 1899 do 1910 r., mieściła się przy ul. Złotej, a następnie na placu Trzech Krzyży (Dom Junga).

⌈ Oprócz wymienionych tajnych szkół, realizujących w mniejszym lub w większym zakresie program szkoły średniej sześcioklasowej, istniały cztery gimnazja rządowe, Instytut Maryjski dla córek szlacheckich oraz około 20—25 jawnych pensji prywatnych<sup>44</sup>. ]

## 2. TAJNA SZKOŁA JADWIGI PAPI

Jedną z ciekawszych tajnych szkół średnich dla dziewcząt w Warszawie po 1863 r. była pensja Jadwigi Papi<sup>45</sup>.

Trudno dziś zebrać odpowiednie materiały, aby opisać szczegółowo wewnętrzne życie szkoły z całym programem nauczania i wychowania. Jedno jest pewne, niezbitcie powtarzające się wszędzie, to wpływ duchowy przełożonej szkoły na jej wychowanki oraz oddziaływanie całego zespołu nauczycielskiego.

„Cudowna nasza szkoła, ukochana i czarująca wprost przełożona. Gdy Ona mówiła do mnie »słoneczko« — ja uśmiechałam się nie tylko do Niej, ale do życia całego”<sup>46</sup> — wspominała S. Sempołowska.

<sup>44</sup> Z *Kalendarza Ungra* na rok 1881 dowiadujemy się, że w samej Warszawie istniało dwadzieścia prywatnych pensji żeńskich dwu-, trzy-, cztero- i pięcioklasowych, a były przecież i pensje prywatne w gubernialnych i powiatowych miastach Królestwa.

<sup>45</sup> Monografia szkoły J. Papi opracowana została przez autorkę niniejszej rozprawy w 1937/8 r., kiedy żyło jeszcze kilkanaście b. wychowanek szkoły, a nawet niektóre nauczycielki. Jako materiał źródłowy posłużyły: pamiętnik S. Sempołowskiej pt. *Z dzieciństwa i lat szkolnych*, który spłonął podczas ostatniej wojny. Ocalały tylko fragmentaryczne odpisy porobione przez N. Gąsiorowską i Wierciochową oraz luźne kartki pamiętnika, znajdujące się w zbiorze Zofii Dębickiej, siostrzenicy autorki pamiętnika. Drugim źródłem były przeprowadzone wywiady z b. uczennicami i nauczycielkami. Wywiady były konfrontowane z innymi relacjami i uzgadniane. W wypadku odmiennych wersji czy dat następowało sprostowanie i uzupełnienie. Autorce udało się przeczytać kilka zachowanych albumów pensjonarskich oraz grubych zeszytów z notatkami z różnych wykładów, a przede wszystkim z historii i literatury polskiej. Wszystko to wraz z literaturą podstawową do tła epoki, w której szkoła 16 lat była prowadzona, pozwoliło na — w miarę obiektywny — opis wewnętrznego życia tajnej szkoły Papi.

<sup>46</sup> Ze wspomnień *Stefanii Sempołowskiej opowiedzianych w 1938/1939 r.*, z. I, s. 5.

Jakiś szczególnie entuzjazm, niewzruszona wiara w wielkość duszy Jadwigi Papi cechuje wszystkie wspomnienia byłych wychowanek.

Zaczątkiem późniejszej 7-klasowej szkoły Jadwigi Papi był komplet dziewczynek, jaki młoda nauczycielka zebrała w 1868 r. dla swej siostrzenicy, której matka pracowała poza domem i ani wychowaniem, ani też nauczaniem córek zająć się sama nie mogła.

Uczennice pochodziły przeważnie ze środowiska inteligencji pracującej. Lekcje odbywały się w mieszkaniu prywatnym ciotki Teresy Gałęzowskiej przy ul. Zielnej 13. Już jesienią 1869 r. Jadwiga Papi zaczęła uczyć również komplet dzieci rodziców warstw uboższych, zamieszkujących w sąsiednich domach. Były to przeważnie dzieci rzemieślników, robotników i wyrobników czy drobnych handlarzy, którzy swoje młode latorośle posyłali na naukę czytania, pisania, rachunków oraz religii.

W roku 1871 Jadwiga Papi miała już dwa dość liczne komplety, różniące się pochodzeniem socjalnym uczennic i poziomem nauki. Dziewczynki ze sfer inteligenckich uczyły się przedmiotów ogólnokształcących według programu gimnazjalnego, z dużym naciskiem na naukę języków obcych. Początkowo Papi uczyła te dzieci proletariackie bezpłatnie; później niektórzy rodzice — oczywiście tylko zamożniejsi — uiszczali dobrowolnie drobne opłaty.

Do 1874 r. szkółka była ściśle zakonspirowana, choć uczyło się już kilka grup uczennic. Starsze przychodziły na lekcje do prywatnego mieszkania (znajdującego się również przy ul. Zielnej 13) Teodozji Papi, matki Jadwigi, gdzie nie było żadnych ławek typowych dla szkoły, a zajęcia odbywały się w jadalni lub w innych pokojach. Ponieważ sama Papi nie mogła już otaczać opieką wychowawczą i uczyć tych kilku nielicznych, ale różnych wiekiem i poziomem zespołów, więc dobrała sobie pomoc najpierw jednej, a potem dwu innych nauczycielek. Wynajęła też na swoje nazwisko inne prywatne mieszkanie, mające dodatkowe wejście od ul. Wielkiej 16, które połączyła wewnątrz z mieszkaniem matki. W tych więc dwu lokalach prywatnych pod kierunkiem trzech stałych nauczycielek odbywało się tajne nauczanie.

Wobec prześladowań młodzieży polskiej w szkołach rządowych i wobec wzmaganania się pędu do kształcenia dziewcząt szkółka Papi rozrosła się z roku na rok. Na przykład w roku 1873 istniały już cztery komplety uczennic na wyższym poziomie i dwa na niższym<sup>47</sup>. Wtedy to właśnie Jadwiga Papi poznała Jadwigę Herman-Iżycką i zatrudniła ją w swej zakonspirowanej szkole. Wkrótce obie obmyśliły sposoby jawnego prowadzenia nauki, oczywiście z tajnymi przedmiotami.

<sup>47</sup> Wywiad z Jadwigą Krzywoszewską-Wołoską.



Jadwiga Herman po złożeniu w Mińsku państwowego egzaminu na nauczycielkę domową posiadała dyplom, wniosła więc do władz oświatowych w Warszawie podanie o zezwolenie na prowadzenie szkoły początkowej. Musiała jednak jeszcze raz zasiąść do konkursowego egzaminu rządowego i na początkową, i na domową nauczycielkę. Zdała go jako jedyna z siedemnastu kandydatek<sup>48</sup>. Tak więc jesienią 1874 roku mogła Papi otworzyć już oficjalnie „szkołę początkową”, ale ma się rozumieć pod formalnym kierunkiem 17-letniej Jadwigi Herman-Iżyckiej, na której nazwisko opiewało zezwolenie. Poszerzyła znowu lokal, zakupiła pewną liczbę ławek i odpowiednich mebli szkolnych<sup>49</sup>. Teraz, pod firmą szkoły początkowej, prowadzonej przez J. Herman-Iżycką, ukrywała się tajna pensja żeńska. Pięć kompletów pensjonarek, przychodzących z miasta lub mieszkających w internacie u Teodozji Papi<sup>50</sup>, pobierało już naukę. Sama Jadwiga Papi nigdy nie występowała wobec władz szkolnych wizytujących szkołę. Z każdym rokiem uczennic przybywało, i to przeważnie spoza Warszawy. Trzeba więc było powiększać i lokal szkolny, i internat. Należało je zatem prywatnymi mieszkaniami maskować<sup>51</sup>, bo szkołka początkowa w żadnym przypadku nie mogła takiego lokalu zajmować. Około 1878 roku pomieszczenie szkoły Papi składało się z szesnastu pokoi (cztery mieszkania czteropokojowe połączone razem, z przebitymi w ścianach drzwiami, zasuwanymi szafami) na drugim i trzecim piętrze domu przy ul. Wielkiej 16<sup>52</sup>.

Uczennice, mieszkające w internacie, płaciły za naukę i utrzymanie z mieszkaniem około 300 rubli rocznie. Dochodzące płaciły mniej. Opłaty były jednak nie dla wszystkich jednakowe. Kto mógł, płacił ustaloną takse, kto nie mógł, otrzymywał ulgi<sup>53</sup>. Tak więc opłaty zależne były od zamożności rodziców. Były także uczennice, które nawet w tych tajnych najwyższych klasach nic nie płaciły za naukę. Sama Jadwiga Papi pilnowała jak matka, czy niezamożne dziewczynki mają wszystko, co im do szkoły potrzebne było, czy odrabiają systematycznie lekcje, czy mają się w co ubrać itp. Wnikała też w najdrobniejsze szczegóły życia

<sup>48</sup> Wawrzykowska-Wierciochowa Dionizja, Iżycka-Herman Jadwiga, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. X, Warszawa, Kraków, Wrocław 1962—1964, s. 203, 204.

<sup>49</sup> Wywiad z Jadwigą Herman-Iżycką.

<sup>50</sup> Wywiad z Haliną Sempołowską-Zielińską oraz urywki listów Wołowskiej-Krzywoszeskiej i Olgi Gałęckiej.

<sup>51</sup> Tu nadmienić trzeba, że w latach 1874—1879 carskie władze policyjno-administracyjne i oświatowe nie interesowały się jeszcze zbytnio owymi prywatnymi internatami, tzw. wówczas „pensjonatami”. Dlatego prowadzenie takiego „pensjonatu” dla panien przybyłych z prowincji do Warszawy również ułatwiałoby prowadzenie nauki.

<sup>52</sup> Wywiady z J. Herman-Iżycką oraz Stefanią Sempołowską.

<sup>53</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską i Haliną Zielińską.

szkolnego, a nawet osobistego uczennic. O stronę gospodarczą szkoły troszczyła się jej matka.

Urządzenie szkoły było proste: dla klas początkowych, jawnych, sale zaopatrzone były w ławki, tablice, szafy oraz pomoce naukowe. W salach tych uczyły się często także nielegalne klasy starsze. Dla klas najstarszych całe urządzenie stanowiły duży stół i krzesła w jadalni. Często wykłady odbywały się przy stolikach w salonie, a nawet w sypialni internistek. Z biegiem lat klasy najniższe zatracaly charakter szkółki tylko dla proletariatu warszawskiego. Coraz więcej bowiem zgłaszało się zamożnych rodziców spoza Warszawy, oddających swe dzieci do klasy wstępnej, a nawet i do podwstępnej oraz do internatu Papi. Szkoła początkowa miała więc charakter szkoły demokratycznej dla dziewcząt z różnych warstw społecznych, gdzie córki robotników znajdowały okazję do dalszego kształcenia się (najczęściej bezpłatnego) przez bezpośrednie przechodzenie uzdolnionych do klas wyższych tajnej pensji.

Szkoła powoli zaopatrywała się w pomoce naukowe, jak: mapy zwykłe, wypukłe, tablice przyrodnicze; urządzona też była skromna pracownia chemiczna, przyrządy której mieściły się w szafie sypialni<sup>54</sup>. Obszerna biblioteka znajdowała się w salonie mieszkania starszej pani Papi.

Organizacyjnie szkoła w 1879 r. miała już jakieś 7—8 poziomów nauczania (klasy podwstępna, wstępna i 6 klas szkoły średniej). Niezależnie jednak od klas, w których przerabiano całość pewnego kursu według opracowanego przez przełożoną i grono pedagogiczne programu, bywały jeszcze specjalne wykłady, jak np. prof. Wicherkiewicza z literatury powszechnej czy Władysława Smoleńskiego — z historii polskiej, których słuchało wiele uczennic z różnych klas. Były też uczennice, które na te specjalne wykłady przychodziły z miasta. Prawdopodobnie były to uczennice rządowych gimnazjów, które uzupełniały swe wykształcenie nauką przedmiotów nielegalnych.

W roku 1879 opuściły szkołę pierwsze jej wychowanki po ukończeniu pełnego siedmioklasowego kursu i wysłuchaniu dodatkowych wykładów.

Nauka rozpoczynała się o godzinie 8 rano wiosną i jesienią, a o 9 zimą i trwała do godziny 2—3 po południu. Można było w godzinach poobiednich przychodzić do szkoły w celu odrabiania lekcji, na konwersację języków obcych, na zabawy z internistkami itp. Po skończonych lekcjach uczennice przychodzące z miasta wracały do swych domów, internistki szły do mieszkania matki Jadwigi Papi, gdzie odrabiały lekcje z pomocą korepetytorek lub samodzielnie, a później, zależnie od

---

<sup>54</sup> Wyjątki z listów Katarzyny Kalksztajnowny, spalonych w zbiorach Stefanii Sempołowskiej.

pogody, wychodziły parami w długim szeregu na spacer do Ogrodu Saskiego. O tych spacerach pisze wychowanka tej szkoły Stefania Sempołowska:

Warunki mojej matki były bardzo ciężkie. Mimo pracy zawodowej po śmierci ojca (wyrób kwiatów) ciężko było jednej osobie na cały dom zapracować. Wielką też pomocą było dla niej, że mając córki w wieku szkolnym płaciła za naukę takse obniżoną, przy czym byłyśmy w szkole na specjalnych warunkach. Mieszkając w tym samym domu, w którym mieściła się szkoła, gdy matka była cały dzień zajęta, my spędzałyśmy w szkole nie tylko godziny lekcyjne, ale cały czas wolny. W szkole z pensjonarkami odrabialiśmy zadane lekcje, chodziłyśmy z nimi na spacer. To chodzenie długim szeregiem po ulicach wydawało mi się początkowo bardzo zaszczytne, dumna byłam z tego, że jestem członkiem szeregu. Potem stosunek uczuciowy do tego szeregu zmienił się, wstydziłam się chodzenia gęsiego<sup>55</sup>.

Około roku 1883/4 szkoła liczyła w klasach starszych ponad 70 uczennic, w klasach młodszych — znacznie więcej. Do chwili przejęcia szkoły przez Leonie Rudzką (w 1886 r.) Papi wypuściła w świat 8 roczników. Szkoła rozwijała się dobrze. Poziom wychowawczy, naukowy i organizacyjny był wysoki. Zespół wykładowców stanowiły najlepsze ówczesne siły, jak: J. Wł. Dawid, Władysław Smoleński, Ignacy Boczyliński, Władysław Majchrowski, Marjan Bohusz-Potocki, Stanisław Kramsztyk i inni.

Jeśli chodzi o rodzaj, to szkoła Papi zbliżona była do typu neohumanistycznego. Język polski, literatura, historia stały dość wysoko. Z języków nowożytnych uczono francuskiego i niemieckiego. Przyroda, fizyka, chemia — jak na owe czasy i zawdzięczając dobrym wykładowcom — stały na możliwym poziomie; matematyka tylko była upośledzona, co wtedy było powszechnym zjawiskiem we wszystkich szkołach żeńskich.

Życie w szkole Jadwigi Papi płynęło szerokim, bujnym i wartkim prądem. Stefania Sempołowska napisała we wspomnianym już *Pamiętniku*, że „lata szkolne wprowadziły mnie w atmosferę nowych haseł i dążeń, uczyły czić czyn, patrzeć przed siebie, nie szukać treści życia i wskazówek życiowych w przeszłości, gdy chce się gmach nowego życia budować”<sup>56</sup>.

Szkoła miała zorganizowany cały system znaków ostrzegawczych i sygnałów alarmowych. Oddany stróż Antoni Pawlak, którego cztery córki uczyły się darmo w szkole Papi, czuwał wraz ze swymi chłopcami nieustannie na ulicy i w bramie. Zauważywszy podejrzane typy, urzęd-

<sup>55</sup> Odpisy ze spalonego *Pamiętnika* S. Sempołowskiej porobione przez L. Wierciohową i Natalię Gąsiorowską.

<sup>56</sup> *Życie i działalność S. Sempołowskiej*, Warszawa 1960, t. I, s. 6, 7.

niczy frak inspektora czy policję carską, podawał umówiony sygnał. Wtedy małe dziewczynki w kilku klasach zaczynały głośno śpiewać piosenki, hałasowały na sali rekreacyjnej, starsze rozkładały książki rosyjskie lub „roboty kobiece”, szyły lub szydełkowały, gdy wykładowcy i uczennice najstarszych klas przemykały z nielegalnymi książkami do odizolowanych i rzekomo prywatnych mieszkań. Zresztą obdarowywany bogatymi prezentami i nieszkodliwy inspektor Hornberg dawał zwykle przełożonej Herman-Iżyckiej do zrozumienia, kiedy będzie jej szkołę wizytował.

W takich warunkach szkoła Papi przerabiała nie tylko najwyższy na owe czasy, bo siedmioklasowy, program nauki, lecz przełożona zorganizowała już w 1880/81 roku nadto dla swych absolwentek coś w rodzaju „wyższych kursów” historii, literatury, nauk społecznych, psychologii i pedagogiki.

Na te kursy uczęszczała m. in. również Maria Bohuszewiczówna<sup>57</sup>. Stefanii Sempołowskiej zdawało się nawet, że Maria kończyła ostatnią klasę w szkole Papi. Młodszej koleżance nietrudno było zresztą pomylić się, czy spotykała koleżankę z pensji czy z kursów. Na te kursy — jak twierdziła Stefania Sempołowska — „uczęszczały niektóre absolwentki gimnazjów rządowych”.

Jest niesłychanie trudno dać dziś prawdziwe i żywe sylwetki ludzi, którzy w szkole Jadwigi Papi pracowali. Jedni bowiem byli tylko wykładowcami takiego lub innego przedmiotu, inni — również prawdziwymi, głęboko rozumiejącymi swe obowiązki wychowawcami.

Ponieważ drukowane i archiwalne materiały, dotyczące szkoły Jadwigi Papi, są bardzo skąpe, wypadnie więc oprzeć się przede wszystkim na skonfrontowanych wspomnieniach byłych uczennic. Nie zawsze miernikiem istotnych zalet nauczyciela w szkole jest jego popularność wśród młodzieży, niemniej jednak młodzież zazwyczaj łączy do tych właśnie nauczycieli, którzy ją kochają i pragną jej dobra. Jeśli jednak sądy o ludziach wydawane są po upływie pół wieku, to można już mieć zaufanie, że są one dość obiektywne. Jeśli ponadto zgodne sądy o tych samych ludziach wydają różne osoby, a potwierdza je na dodatek późniejsze życie tych ludzi, to mniemać możemy, że z tych fragmentów opinii powstaną sylwetki żywych ludzi.

Jako nauczycielka, wszystkie pierwsze lekcje — pisze jedna z wychowanek — otrzymałam z polecenia moich nauczycieli. Pan Wicherkiewicz polecił mnie jako nauczycielkę w niemieckim domu Hertzenskrone, a pan Smoleński wskazał mnie jako nauczycielkę historii polskiej, polecając, aby młodej nauczycielce, niewiele umiejącej, płacono dwa ruble za godzinę, obiecując przy

<sup>57</sup> Wywiad z Jadwigą Olszewską-Ciszkwiczową (w zbiorach rodziny Orłańskich w Warszawie).

tym kierować moją pracą; Stanisław Mieczysławski polecił mnie jako swoją zastępczynię, gdy warunki polityczne odsunęły go od pracy w szkole P. J. Sikorskiej. Gdy wahałam się z przyjęciem lekcji, przyrzekł swą pomoc w pracy<sup>58</sup>.

Tak samo było z innymi profesorami. Dawali nie tylko rady i wskazówki swym wychowankom w zakresie ich pracy zawodowej, ale nawet w zakresie życia osobistego. Największy jednak wpływ wywierała na swe wychowanki przełożona.

Jadwiga Papi, urodzona 9 września 1843 r. w Szczegocinie pod Warszawą z ojca Włocha i matki Polki — Teodozji z Gałęzowskich — pomimo obcego pochodzenia ojca czuła się Polką z krwi i kości. Jako wnuczka chorążego powstania kościuszkowskiego nosiła w duszy „czynny patriotyzm”, podsycany stale przez matkę, choć otrzymała najpierw wychowanie francuskie, a dopiero jako dorosła już panna jęła się gruntownie uczyć po polsku: języka, literatury, historii pod wpływem Narcyzy Żmichowskiej.

Dramatycznym przeżyciem 20-letniej dziewczyny był tragiczny epilog powstania styczniowego, w którym straciła narzeczonego i w którym brał udział jej ojciec. Sama też uczestniczyła w organizowaniu pomocy dla rannych i w ukrywaniu ich.

Otrzymawszy bardzo staranne i podstawowe wykształcenie drogą prywatnego nauczania, Jadwiga Papi poświęciła się zawodowi pedagogicznemu. Początkowo dawała lekcje w prywatnych domach, później i w prywatnych szkołach. Około 1868/9 roku, jak już wiemy, zajęła się wychowaniem siostrzenicy. Dla tej właśnie siostrzenicy utworzyła komplet dziewczynek, który stał się zaczątkiem późniejszej szkoły<sup>59</sup>.

Lata 1870—1886 to okres najszerszej zakrojonej i najbujniejszej działalności Jadwigi Papi. Pojawiały się już pierwsze jej opowiadania, chociaż stosunkowo mało jeszcze w tym czasie pisała (podpisując je jako „Teresa-Jadwiga”), zajęta była bowiem ciągłym dokształcaniem się, szczególnie w historii i literaturze polskiej, a także pogłębianiem wiedzy z różnych innych dziedzin. Prawdopodobnie Jadwiga Papi uzupełniała swoje pedagogiczne wykształcenie na tzw. „pogadankach pedagogicznych” Narcyzy Żmichowskiej w latach 1861/2.

Będąc już dojrzałą kobietą, nauczycielką i przełożoną pensji — pisze z podziwem Stefania Sempołowska — panna Papi uczyła się stale. Była w tym czasie prywatną uczennicą Tadeusza Korzона, Ignacego Boczylińskiego i Cezarego Ponikowskiego. Uczęszczała też na jakieś wykłady<sup>60</sup>, dużo czytała i nie

<sup>58</sup> S. Sempołowska, *Pamiętnik*, s. 36.

<sup>59</sup> *Encyklopedia wychowawcza*, Warszawa 1912, t. VIII, s. 147.

<sup>60</sup> Dziś wiemy, że było to tajne Seminarium dla nauczycielek ludowych, założone z inicjatywy Narcyzy Żmichowskiej, prowadzone przez dr Ignacego i Julię Baranowskich. J. Papi raczej tam wykładała niż uczyła się.

tylko nie robiła z tego przed swymi uczennicami tajemnicy, nie tylko nie starała siebie przyoblec w szatę skończonej mądrości, ale swym przykładem niejako starała się zachęcić do wytrwałej pracy nad sobą, pociągając do dalszego kształcenia się<sup>61</sup>.

Ale oprócz ustawicznej pracy nad sobą, oprócz wydeptywania pierwszych ścieżek na polu piśmiennictwa dla dzieci i młodzieży (np. na łamach „Przyjaciela Dzieci” już od 1872 roku), lekcji prywatnych, lekcji na pensji, kierownictwa pedagogicznego i administracyjnego, prowadzonej przez siebie szkoły, wychowania uczennic w szkole i w internacie, poświęcała jeszcze do dwunastu godzin tygodniowo na bezpłatne nauczanie w zakładach dobroczynnych<sup>62</sup>, głównie w Ochronach i Szwalniach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Wreszcie wychowywała dzieci to siostry, to brata. O tym doniosłym wpływie Jadwigi Papi jako „duchowej rodzicielki i karmicielki, jaśniejszej myśli dziecinnej i wybiegającego w świat szerszy uczucia” napisał przepięknie Marian Bohusz, jeden z najbliższych jej współpracowników w szkole, z okazji jej jubileuszu 25-letniej pracy wychowawczej<sup>63</sup>.

Od wczesnej młodości, przejęta najszlachetniejszymi dążeniami służby dla dobra ogólnego, łączyła w sobie szczere ukochanie wszystkich pięknych i wzniosłych tradycji narodowych z równie szczerym zamiłowaniem postępu. W szlachetności posuwała się tak daleko, że uważała, iż przez przemilczenie czy zapomnienie dni klęsk narodowych i słabości wyzbyć się będzie można wad i błędów narodowych, które tę klęskę spowodowały. Pod tym względem była mało realna. Choć bardzo skromna, miała jednak dwie wielkie ambicje, jeśli chodzi o wychowanie młodego pokolenia. W pierwszym rządzie zapragnęła służyć ojczyźnie jako wychowawczyni i przewodniczka młodzieży, następnie jako pisarka. W okresie wielkiego ucisku wszystkiego, co polskie, jaki nastąpił w kilka lat po upadku powstania styczniowego, wychowana na ideałach romantyzmu, choć wypadło jej żyć i działać w okresie pozytywizmu, Jadwiga Papi prowadziła tajną szkołę dziewcząt po to, aby je wychować w duchu polskim, patriotycznym, broniąc je przed udrękami szkoły rządowej i możliwością wynarodowienia. Przez 16 lat była mózgiem i sercem swej pensji.

Szkoła, choć tajna, znana była szeroko i uważana przez społeczeństwo polskie za „wzorową pod względem kierunku pedagogicznego, ducha obywatelskiego i patriotycznego”<sup>64</sup>.

<sup>61</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>62</sup> *Encyklopedia wychowawcza*, t. VIII, s. 150.

<sup>63</sup> *Nauczyciel, Matki-panny*, „Głos”. Tygodnik Liter.-Społ.-Polit., Warszawa 1896, t. II.

<sup>64</sup> *Wielka encyklopedia ilustrowana powszechna*, Warszawa 1914, s. 218.

Wszystkim wykładowcom w szkole znane było osobiste stanowisko przełożonej, jej metody pracy i cele wychowania dziewcząt. Mogli więc przedstawiać w miarę obiektywnie i ze swego punktu widzenia uczniom sprawy dotyczące dziedzin społecznych, jak socjalizm, sprawa kobieca czy oświata ludu, jak i sprawy dotyczące religii czy moralności. I przełożona, w przeciwieństwie do innych, to tolerowała. Nikt jednak nie odważył się atakować jej punktu widzenia, bo Papi była naprawdę duszą swej szkoły. Była cicha, skromna, ale stanowcza, zdecydowana i wytrwała w swych postanowieniach. Postać miała drobną, ruchy dość żywe, a „w wyrazie twarzy obok jakiegoś nie dającego się opisać dobrotnego wyrzutu czy żalu, w którym było już przebaczenie i wiara w poprawę, zawsze i wszędzie widzieć można było jakąś troskę macierzyńską, jakby zapatrzenie się w jutro, w przyszłość swych wychowanek”<sup>65</sup>. Wspomniany już przez nas Marian Bohusz tak ją charakteryzuje:

Tę chmurę czy może lepiej aureolę troski widywałem nad głowami kilku innych przewodniczek młodzieży, a zawsze najzacniejszych, których pamięć czczę dotąd. Zdawało mi się wtedy, że w tych wylęgarniach umysłów i serc ludzkich niepodobna zachować innego wyrazu twarzy, tak ważne jest postanowienie, tak wielka odpowiedzialność moralna [...] Myślałem, że jeśli święci mówią o utrapieniu, tak właśnie, jak Teresa Jadwiga i inne najlepsze, wyglądać muszą święte utrapione [...] Jakbym ją widział jeszcze, krząta się po swoim obejściu i pracuje [...] Pracowała za kilku. Nie urzędowała przegladów i parad nadzorczych, bo i bez tego duch jej był w każdej klasie i w każdej chwili: szkoła jej umiała nie tylko chcieć i pragnąć, ale i żądać światła od nauczycieli, a sądzę, że jeszcze nikt nie widział lepszej damy klasowej nad to żądanie. Jednej swojej książeczce dała Teresa Jadwiga nagłówek *Szlachetne serca*. Zdaje mi się, że najgłówniejszym celem i owocem jej tyloletniej pracy i działalności wychowawczej było kształcenie serc szlachetnych<sup>66</sup>.

Kiedy np. jeden z nauczycieli języka rosyjskiego w jawnych, młodszych klasach (później znany lekarz warszawski, wówczas student uniwersytetu), zaczął przez dłuższy czas uczennice tajnych klas starszych, to uradziły, że będą bronić się we własnym zakresie, nie skarżąc przełożonej, bo to by ją bardzo „zmartwiło”<sup>67</sup>. Taką samą serdecznością, życzliwością i szacunkiem otaczał ją zespół nauczycielski.

W przekonaniach społecznych Jadwiga Papi była szczerą demokratką. Jeśli chodzi o program polityczny, ideowo była bardzo zbliżona do grupy późniejszego „Głosu” i jego wiary w lud. Była wprawdzie chłopomanką, wierzącą w odrodzenie Polski przez lud, ale miała również

<sup>65</sup> Nauczyciel, *Matki-panny*, „Głos”.

<sup>66</sup> Tamże.

<sup>67</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

wiele sympatii dla socjalizmu<sup>68</sup>. W stosunku do ostro zarysowującej się wówczas kwestii żydowskiej wierzyła w możliwość rozwiązania jej przez asymilację.

Dlatego też podczas antysemitycznych rozruchów zimą 1881/1882 r., zaainspirowanych przez politykę carską po zabójstwie Aleksandra II, gdy nie tylko przez całą Rosję, lecz i przez Warszawę przewalała się fala pogromów żydowskich, ta drobna kobieta jednego dnia styczniowego znalazła się sama jedna naprzeciw pijanej gromady meętów społecznych, które były Żydów, rozbiły ich sklepiki i mieszkania, niszcząc cały dobytek.

Panna Papi stanęła na środku ulicy z rozkrzyżowanymi rękami, jakby ich wszystkich chciała zatrzymać. Usiłowała przemówić do ich sumień i serc. Byłaby i ona wówczas padła pod ciosami, gdyby jej nie poznali wyrostki z dzielnicy, w której mieszkała i pracowała. „To święta kobieta!” — krzyknął jeden z nich. „Ruszajmy w drugą ulicę” — wrzasnęli inni i skęcili w stronę Chmielnej... W dwa dni później rodziny żydowskie na kolanach dziękowały „swej wybawicielce” za ocalenie ich dobytku, a może i życia<sup>69</sup>.

Na swych godzinach wychowawczych z uczennicami ostro potępiała nie tylko owe bandy rozbijaczy, lecz i tę część społeczeństwa polskiego, które zajęło bierną i wyczekującą postawę.

W tak zwanej „kwestii kobiecej”, sama przejęta hasłami emancypacyjnymi, głoszonymi przez Narcyzę Żmichowską i „Entuzjastki”, realizowała je w wychowaniu młodego pokolenia dziewcząt w myśl wytycznych Narcyzy i Orzeszkowej, szczególnie jeśli chodziło o prawo do kształcenia się, o sprawy pracy zarobkowej kobiet i prawo do samodzielności w życiu.

Tak jak nie załamała jej klęska powstania styczniowego, tak nie wprzegła się w zwycięski rydwan pozytywizmu warszawskiego. Pozostała sobą, ze swoim trochę może dziwnym, lecz z pobudek wychowawczych wpływającym stosunkiem do historii polskiej: przemilczania wad i błędów narodowych, a ukazywania tylko momentów podniosłych, wielkich. Wierzyła w niepodległość Polski i w polski lud, wierzyła, że odrodzenie narodu przyjdzie przez odpowiednie wychowanie młodego pokolenia. Tę swoją wiarę pragnęła przekazać społeczeństwu za jego pośrednictwem najpierw przez żywe słowo i oddziaływanie wychowawcze w szkole, później — szerzej — przez słowo pisane, przez książki dla młodzieży. Tak pojmowała swe posłannictwo. Bo ogół ówczesnego społeczeństwa polskiego domagał się od nauczycieli, by byli głosicielami idei niepodle-

<sup>68</sup> Papi już w 1878/9 r. pod wpływem Władysława Grabińskiego organizowała pomoc materialną dla uwięzionych w Cytadeli Warszawskiej pierwszych socjalistów.

<sup>69</sup> Wywiad z Herman-Iżycką oraz Stefanią Sempołowską.



głościowej, od pisarzy zaś żądał pełnienia obowiązków społeczno-wychowawczych, chciał, aby byli oni „nauczycielami narodu”<sup>70</sup>.

I rzeczywiście Jadwiga Papi większy wpływ wywarła na wiele pokoleń młodzieży swymi niezliczonymi opowiadaniem, drukowanymi w „Przyjacielu Dzieci” od 1872 r., kiedy to (w 1886 r.) zrzekłszy się kierownictwa pedagogicznego szkoły i całej administracji, pozostała w niej tylko nauczycielką języka polskiego i historii. Cały swój wolny czas poświęcała teraz na pisanie powieści. W okresie prowadzenia szkoły jej talent pisarski rósł, krzepł, umacniał się. Rosło doświadczenie życiowe, krystalizowały się cele i ideały. Poświęcenie się Papi pracy literackiej było może w tym czasie bardziej pożądane ze względu na dobro ogółu niż wyłączne jej oddanie się zawodowi pedagogicznemu, wiele bowiem było wówczas innych kobiet, które, nie zaprzepaszczać talentów literackich, w dziedzinie nauczania z dużym pożytkiem pracować mogły i pracowały. Natomiast niwa literatury dziecięcej była wtedy bardzo uboga, może nie tyle pod względem ilościowym, co jakościowym, gdyż po Hoffmanowej, Jachowiczu i Krakowowej, z braku oryginalnych utworów w języku ojczystym, pojawiać się zaczęło mnóstwo przekładów z literatury obcej, nie zawsze odpowiednich dla młodzieży polskiej.

W czasie kiedy język polski zupełnie wyrugowano ze szkoły rządowej, kiedy prywatną naukę języka, historii, literatury polskiej władze rosyjskie coraz bardziej prześladowały, kiedy polskość musiała ukrywać się w domu rodzinnym, Papi dała się właśnie poznać pod pseudonimem „Jadwigi Teresy” jako autorka licznych obyczajowych i historycznych powieści. Wprawdzie w 1872 r. rozpoczęła swoją pracę literacką w „Przyjacielu Dzieci”, ale później współpracowała ze wszystkimi innymi pismami dla dzieci i młodzieży (czy nawet dla dorosłych, lecz z dodatkami dla młodzieży), wychodzącymi w Warszawie, jak np. „Świat”, „Mój Przyjaciel”, „Wieczory Rodzinne”, wreszcie „Moje Pisemko”. Pisywała też utwory większe. W książkach zachęcała młodzież do pracy, do wytrwałości, solidarności i zgody. Wytykała lenistwo, egoizm i bezpłodne marzycielstwo. A czyniła to nie przez gołosłowne moralizowanie, lecz przez zajmujące opowieści z życia współczesnego, pozwalając młodym czytelnikom z perypetii bohaterów książkowych wyciągnąć wnioski dla ich własnego postępowania.

Książki „Teresy Jadwigi” były zawsze szlachetnie tendencyjne, nie tworzyła sztuki dla sztuki. Tworzyła literaturę dziecięcą i młodzieżową, aby wychowywać na niej dobrych Polaków-patriotów. Aniela Szyćówna napisała, że

<sup>70</sup> D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Panna Stefania opowiada*, w pracy zbiorowej pt. *Życie i działalność Stefanii Sempołowskiej*, s. 141.

Teresa Jadwiga należała do najbardziej wpływowych i płodnych autorek z drugiej połowy ubiegłego stulecia. Podobnie jak Hoffmanowa i wiele jej następczyń uprawiała powieść obyczajową i historyczną, lecz w przeciwieństwie do innych umiała pogodzić gorące uczucia patriotyczne i kult przeszłości ze wszystkimi szlachetnymi hasłami postępu, umiała z żywymi naprzód iść i młodzieży wskazywać drogę pracy obywatelskiej, zgodnej z warunkami współczesnymi. Tym ideałom służyła wiernie przez lat 33 [...], a wpływ, jaki na młodzież wywierała, równać się może tylko z poczytnością i wpływem powieści Kraszewskiego wśród czytelników dorosłych. Wobec ogromnej ilości jej utworów [...] niepodobna ich wyliczyć<sup>71</sup>.

Mimo woli cisną się pod pióro tytuły następujących większych powieści: *Dwie siostry* (1874), *Obrazki dziejowe* (1876), *Z minionych lat* (1879), *Obrazki z życia znakomitych Polaków i Polek* (1882 — rozszerzone wydanie 1899), *Szlachetne marzenia* (1883), *Kopciuszek* (1886), *Z dawnych dziejów* (1888), *W obronie ojczyzny* (1890), *Ognisko rodzinne* (1893), *Dziedzice Otoku* (1895), *Księżę gór i przepaści* (1897)<sup>72</sup>. W powieściach tych omawiała bohaterstwo i poświęcenie przodków lub przedstawiała aktualne problemy społeczne. Między innymi ukazywała zmienione warunki ówczesnego życia, tzw. „kwestię kobiecą” jako zjawisko społeczne, oświećlała je wpływając w ten sposób na krystalizowanie się poglądów kilkunastoletnich czytelniczek, co do stanowiska, obowiązków i roli kobiety w społeczeństwie. Najbardziej jednak pociągały ją opowiadania historyczne dla młodzieży, marzyła bowiem, by wzorem współczesnych twórców, jak np. Kraszewski w dziedzinie powieści, a Matejko w malarstwie, stworzyć barwny i obrazowy cykl opowieści dla młodzieży, obejmujący całokształt historii polskiej. Chciała też, by ta młodzież polska, w dużej części pozbawiona możliwości uczenia się historii w szkole, mogła chociaż w ten sposób zapoznać się z przeszłością swej ojczyzny. Później zapragnęła dać młodzieży bardziej syntetyczny i systematyczny obraz dziejów polskich, zwłaszcza wewnętrznych, mało uwzględnianych w podręcznikach szkolnych historii, i uczyniła to z powodzeniem w dwu książkach: *Opowiadania ciotki Ludmiły o dawnych czasach i ludziach*, Warszawa 1891 i *Nowe opowiadanie ciotki Ludmiły*, 1897<sup>73</sup>. W książkach tych dała obrazy najważniejszych faktów i życia politycznego Polski, dodając na końcu poszczególnej epoki obraz z dziejów kultury polskiej, poczynsz od ustroju społecznego, a na literaturze, wiedzy i sztuce skończywszy.

Jakby dla zamknięcia tej zamierzonej pracy napisała kilka powieści,

<sup>71</sup> J. W. Kosmowska, D. Milkuszyc i A. Szcówna, *Kobieta polska jako autorka pedagogiczna*, Warszawa 1912, s. 22.

<sup>72</sup> S. Karpowicz i A. Szcówna, *Nasza literatura dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1904.

<sup>73</sup> Aniela Szcówna, J. Papi, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, Warszawa 1914.

przedstawiających życie porzobiorowe Polski i walki o niepodległość (*Pociernistej drodze, Trzecie pokolenie* i inne). Dzieła te ze względów cenzuralnych wydała za granicą, a podpisała je panieńskim nazwiskiem swej ciotki — Teresy Gałęzowskiej. Niestety, ciężkie warunki życia, nielegalna, a więc denerwująca i wyczerpująca praca nauczycielki historii i języka polskiego, której się do końca życia nie chciała wyrzec, wreszcie nieubłagana śmierć w 1906 roku nie pozwoliły jej doprowadzić do końca swych górnych zamierzeń. Pozostawiła jednak po sobie dla młodzieży piękną spuściznę literacką<sup>74</sup>. Cieszyła się też zasłużonym uznaniem społeczeństwa, bo kiedy już w r. 1896 dawne wychowanki zorganizowały Jadwidze Papi jubileusz 25-lecia pracy piśmienniczej i wychowawczej, w obchodzie tym oprócz miłujących ją szczerze wychowanek i koleżanek wzięły udział także ówczesne przedstawicielstwa jawnych i nielegalnych towarzystw społecznych, kół oświaty ludowej, czytelní, związków kobiecych i innych instytucji oświatowych czy społecznych<sup>75</sup>.

Dla uczczenia zasług jubilatki i upowszechnienia wiedzy o jej działalności, głównie pisarskiej i społecznej, bo o nielegalnej pracy nauczycielskiej przecież pisać nie można było, przyjaciele, współpracownicy, wychowanki i ich rodzice spowodowali wydanie drukiem *Księgi jubileuszowej Jadwigi-Teresy*. Wyszła ona w 1896 r. jako praca zbiorowa.

W 10 lat później po tym jubileuszu — opowiadała Herman-Iżycka — Jadwiga Papi zmarła w Warszawie. Zmarła w momencie, kiedy młodzież polska samorzutnie zerwała pęta niewoli szkolnej i oświadczyła, że wróci tylko do spolszczonej szkoły.

Z tej rewolucji młodzieży szkolnej wyrastał „młody las” nadziei i lepszej przyszłości dla nowych pokoleń. Jakże radośnie musiała przeżywać te chwile ona, nauczycielka, której całe życie tylko tajnie uczyć wypadło<sup>76</sup>.

Nowych prześladowań po tej chwilowej tylko wolności Jadwiga Papi już nie przeżywała, bo oto zbliżyła się ostatnia chwila jej życia. Pozwólmmy, niech o niej opowie jedna z jej dawnych wychowanek.

Noc przedśmiertną spędziłam u Papi, siedząc przy jej łóżku, chciałam bowiem być w ostatniej godzinie jej życia, by jej dowieść, że jej macierzyństwo duchowe nie było zmarnowane. Starałam się tedy widząc, że koniec się zbliża, poprzez lzy dławiące mnie, wypowiedzieć jej wszystko, co o niej myślałam, co dla niej czułam, czym w mym życiu i w życiu mych koleżanek była [...] Przez długie lata za życia Papi, a i po jej śmierci, czyniłam ją w duchu sędzią mego życia, mych myśli, mych poczynań. U niej szukałam rady przed decyzją, u niej szukałam aprobaty po dokonanych czynię<sup>77</sup>.

<sup>74</sup> E. Żypowska, J. Papi, [w:] *Encyklopedia wychowawcza*, t. VIII.

<sup>75</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>76</sup> Wywiad z J. Herman-Iżycką.

<sup>77</sup> S. Sempołowska, *Pamiętnik*, s. 46.

Dzisiejszy krytyk literatury dla dzieci i młodzieży, stwierdzając w twórczości Papi brak wyższych walorów literackich i artystycznych podkreśla jednak duże wartości wychowawcze jej książek: „Jadwiga Papi, pisząca pod pseudonimem Teresa Jadwiga i pod nazwiskiem panińskiego swej ciotki Teresy Gałęzowskiej, była jedną z najwcześniejszych przedstawicielek tzw. »ilustratorskiego« typu powieści”<sup>78</sup>, uważających za główny cel obrazowe przedstawienie głoszonych wówczas pozytywistycznych haseł oraz realizowanych ideałów wychowawczych. Cała jej twórczość pisarską, wpływała z tendencji wychowawczych.

Utwory jej były doskonałym przykładem [...] przedstawiania idealnych wzorów w literaturze dla dzieci, do tuszowania konfliktów [...] Autorka nie dopuszczała nie tylko pesymistycznego, lecz nawet niepewnego rozwiązania [...], zło musiało być ukarane, dobroć, szlachetność, siła charakteru, umiłowanie pracy i energia nagrodzone...<sup>79</sup>

W podobny sposób „ilustrowała” Papi hasła „oświata dla ludu”, krytykowała „przeżytki” szlachecczyny w świadomości warstwy ziemiańskiej lub snobistycznej, zmanierowanej i gnuśnej warstwy inteligencji. Autorka walczyła o tężyźnię charakteru młodego pokolenia, które winno ukształtować się w warunkach pracy pożytecznej dla ogółu, „podnosząc dobrobyt i oświatę społeczeństwa”. Również w powieściach historycznych zauważyć się dają podobne tendencje. Mimo to Teresa Jadwiga stworzyła jedyną w swoim rodzaju „szkołę” (pisarstwa), która przetrwała długie lata [...] i miała wiele kontynuaterek<sup>80</sup>.

\*

\*                      \*

Grono nauczycielskie składało się ze stałych nauczycielek, które cały swój czas poświęcały szkole i nie tylko zajmowały się nauczaniem poszczególnych przedmiotów, ale także były stałymi wychowawczyniami w poszczególnych klasach i w internacie, w którym często same również zamieszkiwały, oraz nauczycielek i nauczycieli, którzy tylko z wykładami przychodzili do szkoły.

Spośród kobiet duży wpływ na uczennice wywierały oprócz przełożonej jej najbliższe współpracownice, jak Jadwiga Herman-Iżycka, Jadwiga Kuczyńska i Aneta Międzychowska.

Jadwiga Herman-Iżycka urodziła się na Wileńszczyźnie w 1858 r. w zubożałej rodzinie szlacheckiej. Początkowo uczyła się w domu pod kierunkiem matki, a następnie uczęszczała — dzięki pomocy stryja, nauczyciela gimnazjów rządowych — do prywatnej średniej szkoły żeńskiej w Mińsku, którą ukończyła z wynikiem celującym w 1872 roku. W 1873 r. złożyła w męskim gimnazjum — również celująco — pań-

<sup>78</sup> K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864—1914*, Warszawa 1961, s. 26.

<sup>79</sup> Tamże, s. 27.

<sup>80</sup> Tamże, s. 28, 29.

stwowy egzamin na nauczycielkę domową. Lecz dyplomu jej nie wydano, ponieważ Polki i katoliczki nie mogły być wówczas nawet do takiego egzaminu dopuszczane. Z początkiem 1874 r. 16-letnia Jadwiga udała się do Warszawy, gdzie złożyła ponownie egzaminy na początkową, a następnie domową nauczycielkę języka rosyjskiego, polskiego, arytmetyki i geografii. Przy tych właśnie egzaminach Polki były bardzo szykanowane przez rosyjskich egzaminatorów, np. na 35 kandydatek Polek egzamin złożyły tylko dwie<sup>81</sup>. Mimo złożenia egzaminu pracowała dalej nad sobą. Uczęszczała na specjalne wykłady profesorów, aby zdobyć szersze wiadomości ogólne, zwłaszcza z historii i literatury polskiej. W 1882 r. stanęła ponownie do egzaminu z jednego przedmiotu na „patent wyższy” i uzyskała uprawnienie do nauczania arytmetyki nie tylko w domach prywatnych, lecz i w klasach starszych prywatnych zakładów naukowych<sup>82</sup>. Przybywszy do Warszawy w okresie namiętnej walki pozytywistów warszawskich z romantykami, tak przejęła się hasłami pozytywistów, że stała się na długie lata zwolenniczką walki emancypacyjnej kobiet. Uczyła najmniej interesujących przedmiotów w owym czasie: języka rosyjskiego i arytmetyki, ale potrafiła tyle zapału włożyć w nauczanie, że lekcje jej były bardzo zajmujące. Należała do tej kategorii nauczycielek, które pracowały cicho, bez rozgłosu, często z zaparciem się siebie. A jak umiała cicho pracować, niech zaświadczy o tym wspomnienie, które jej w 1896 r. Marian Bohusz, przebywający na zesłaniu w Rosji, poświęcił jako już zmarłej nauczycielce:

Oto na czarnym tle otwartych drzwi przedpokoju zarysowała się jej drobna, wysmukła, zgrabna postać w szarej sukni [...] Twarz okrągła, blada, a na niej już wypisano owo święte utrapienie pedagogiczne. Oczy rozumne i dobre, ale wiecznie jakies trwożne [...] Przyszła zobaczyć, rzucić okiem, czy dobrze w klasie idzie praca; dłoń i palce wsparła na drzwiach. Między palcami ubielonymi widać kawałek kredy. Usta jej zamknęły się przed chwilą po jakimś upomnieniu serdecznym czy przestrodze, a teraz, ot, poniosą jakąś prawdę, jakąś maleńką prawdę małym głowinom. Powie pewnie zdumionym dziewczynkom, że ziemia jest kulistą albo że mnożenie to tylko dodawanie skrótowe<sup>83</sup>.

Drugą bardzo bliską współpracowniczką przełożonej była Jadwiga Kuczyńska. Ukończyła ona z wynikiem celującym wraz z siostrą swoją, Bronisławą, tajną pensję Florentyny z Domaszewskich Włoszkowej gdzieś około 1872—1873 r. w Warszawie. Z powodu trudnych warunków materialnych wcześniej musiała się zabrać do pracy zarobkowej.

<sup>81</sup> Wywiad z J. Herman-Iżycką.

<sup>82</sup> Relacje J. Herman-Iżyckiej i świadectwo wydane 5 V 1882 r. przez Komisję Egzaminacyjną V Gimnazjum Męskiego w Warszawie.

<sup>83</sup> Nauczyciel, *Matki-panny*, „Głos”.

Najpierw jako nauczycielka w prywatnych domach, później, oprócz wspomnianych lekcji, uczyła też na prywatnych pensjach żeńskich, przede wszystkim tajnych. Doksztalała się stale. Razem z Jadwigą Papi uczęszczała na tajne kursy naukowe dla nauczycielek, na których wykładali: Tadeusz Korzon, znany historyk, i Ignacy Boczyliński, profesor literatury polskiej (m. in. w Instytucie Aleksandryjsko-Maryjskim Wychowania Panien). Ten ostatni jako nieprzeciętnej miary pedagog i wysokiej wartości człowiek był bardzo poszukiwanym nauczycielem i wykładał w wielu szkołach żeńskich. Podobnie jak Papi — Kuczyńska nie robiła ze swego doksztalania tajemnicy przed uczennicami. Musiała jednak posiadać i jakieś oficjalne, przez władze rosyjskie uznawane świadectwa, bo uczyła i w jawnej prywatnej szkole Jadwigi Sikorskiej. Z Jadwigą Papi zaczęła współpracować około 1873 roku. Specjalnością jej była geografia, ale uczyła i w klasach młodszych innych przedmiotów, jak: języka polskiego, niemieckiego, rachunków. Jako nauczycielka geografii przepracowała 50 lat. Jedna z uczennic podkreśla bardzo wyraźnie, że geografię, jako swoją specjalność, wybrała wyłącznie pod wpływem J. Kuczyńskiej<sup>84</sup>.

Na postawę duchową Jadwigi Kuczyńskiej duży wpływ miała Narcyza Żmichowska. Kuczyńska była, jak mówiono wówczas, „Narcyzanką” nie tylko z wewnętrznego przekonania, jak np. Papi, ale musiała być i organizacyjnie z nimi związana. Nosiła bowiem strój „Narcyzanki”. W gładkiej, skromnej, szarej sukni, z dużą srebrną broszą, na której widniały litery „Pax”, wyglądała raczej na mniszkę niż na osobę świecką.

W przeciwieństwie do Hermanówny Kuczyńska była osobą głęboko religijną, ale nigdy nie narzucała swej wiary uczennicom. Nadto hołdowała zasadom surowej prawie moralności. Była przy tym wielką i prawdziwą patriotką. Uczennice szkoły Sikorskiej piszą o niej, że była „gorącą krzewicielką moralności, opartej na zasadach religii, tudzież buździelką miłości ojczyzny”<sup>85</sup>.

O trzeciej nauczycielce, Anecie Międzychowskiej, posiadamy zbyt mało danych, aby odtworzyć dokładnie jej sylwetkę.

Była córką Polaka, emigranta, i matki Francuzki. Czują się Polką i całe życie w Polsce pracowała. Wychowana została w zakładzie naukowym dla panien polskich, prowadzonym przez księżnę Czartoryską w Paryżu (Hotel Lambert). O dalszym jej wykształceniu nie mamy wiadomości. W każdym razie wiemy, że znała bardzo dobrze i gruntownie język francuski i uczyła go we wszystkich klasach szkoły Papi. Wykładała też historię literatury francuskiej.

<sup>84</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>85</sup> *Szkoła Jadwiga Sikorskiej*, Warszawa 1927, s. 87 i inne.

Aneta Miedzichowska była w kontakcie z pierwszymi przywódcami polskiego ruchu socjalistycznego. Na jakichś kursach nauczycielskich zapoznała się z nauczycielkami-socjalistkami: Filipiną Płaskowicką i Amelią Cyndler<sup>86</sup>. Nie została jednak wciągnięta do tzw. „sprawy stu trzydziestu siedmiu”, wytoczonej o propagandę socjalistyczną po aresztach 1878/79 r. Miedzichowska usunęła się, zerwała kontakty, a że nikt jej nie „zasypał”, ślady tej działalności nie zostały ujawnione. Razem z kolegą ze szkoły Papi Władysławem Grabińskim i swoim szwagrem wzięła znowu udział w organizowaniu młodzieżowych kółek socjalistycznych w 1880 roku<sup>87</sup>. I tym razem uniknęła aresztów, by po raz trzeci związać się z członkami Wielkiego Proletariatu (B. Sławińskim, M. Bohuszewiczówną, W. Jodko-Narkiewiczem) i również wyjść obronną ręką. Przez Miedzichowską i jej szwagra, studenta Uniwersytetu Warszawskiego, propaganda socjalistyczna zaczęła docierać i do uczennic szkoły Papi już koło 1882 roku. Od owego szwagra Miedzichowskiej uczennice: Stefania Sempołowska i Giga Wołowska, otrzymały pierwszą broszurę propagandową pt. *Precz z religią, małżeństwem i majątkiem*. Przyniesiona do szkoły broszura nie wywołała jednak rewolucji. Przyjęta została spokojnie i rzeczowo. Tylko kilka uczennic przejęło się hasłami przez nią szerzonymi, i to na krótko. Sama Miedzichowska na terenie szkoły propagandy nie uprawiała, choć o socjalizmie w obecności uczennic często z drugim sympatykiem Władysławem Grabińskim mówiła. Niecodzienną indywidualnością odznaczał się i poważny wpływ miał na uczennice Józef Karol Potocki (później znany pod pseudonimem Marian Bohusz).

Józef Karol Potocki urodził się 16 XI 1856 r. w Prużanach. W 1874 r. ukończył w Mińsku Mazowieckim gimnazjum. Około 1875/1876 r. przybył do Warszawy i zapisał się na Wydział Przyrodniczy Uniwersytetu. Od razu też wszedł do grupy pozytywistów warszawskich z Świętochowskim na czele. Od 1878 do 1880 r. pisywał w „Wędrowcu”, „Przełędzie Tygodniowym”, „Prawdzie” i innych pismach. Artykuły jego dotyczyły życia społecznego. Oprócz tego idee swoje rozpowszechniał w wierszach, których dość dużo drukował, więcej ich jednak krążyło tylko w odpisach. Wiersze takie, jak *Któż zbudzi cię kiedyś, królowno zaklęta?*, *Świt*, *Sen Grzeli*, miały charakter alegoryczno-patriotyczny i były wśród młodzieży niezwykle popularne<sup>88</sup>.

---

<sup>86</sup> D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *W hołdzie zasłużonym działaczkom oświatowym*, „Głos Nauczycielski” 1957, nr 10—11.

<sup>87</sup> H. Gostkiewicz, *Wspomnienie Proletariatyka*, „Z pola walki”, Moskwa 1927, nr 2, s. 43.

<sup>88</sup> J. Grabiec, *Czerwona Warszawa przed ćwierćwiekiem*, Poznań 1925, s. 190.

Poza publicystyką Potocki pracował jako nauczyciel matematyki i fizyki w różnych szkołach żeńskich, przede wszystkim prywatnych.

Mimo niezbyt ujmującej powierzchowności, bezlitosnego wprost krytycyzmu w stosunku do wszelkiej obłudy, pozorów, fałszu, mimo licznych własnych dziwactw, Potocki był przez młodzież (tak w szkołach męskich, jak i żeńskich) ogromnie lubiany, a nawet wprost uwielbiany<sup>89</sup>.

Sam był młody, mądry, dobry, dowcipny i miał gorące serce, był więc bliski młodzieży [...] Ale też i sam tę młodzież kochał, rozumiał, odczuwał jej porywy i wzloty, jak rzadko kto w tym okresie walki młodego pokolenia pozytywistów ze starszym pokoleniem romantycznego zrywu 1863 roku. Szczególną opieką intelektualną otaczał młodzież na wysoki ton ideowy nastawioną. Zapalał ją do pracy społecznej, wskazywał wielkie ideały, rzucał ziarna myśli o krzywdzie ludu i o niesprawiedliwości społecznej. Mimo iż sam w szeregach zorganizowanych socjalistów nigdy nie stanął, był ojcem duchowym wielu socjalistek (Maria Bohuszewiczówna, Felicja Sądzińska, Helena i Wanda Gorzechowskie, Regina Maliniakówna)<sup>90</sup>.

Był też ojcem duchowym nie tylko Joasi z *Ludzi bezdomnych*, lecz wielu oświatowych działaczek ludowych jej podobnych z życia prawdziwego<sup>91</sup> (Stefania, Halina i Stanisława Sempołowskie, siostry Chiżyńskie, Ola Gałęcka itd.)<sup>92</sup>.

Chociaż Potocki rozpoczął swą działalność w okresie wszechwładzy pozytywizmu i sam od razu przystał do ich obozu, pozostał jednak w swoich poglądach filozoficznych idealistą, poetą w życiu codziennym, romantykiem w dziedzinie politycznej, wierzącym głęboko, wbrew szerokiemu ogółowi, w niepodległość Polski<sup>93</sup>.

\*

\*                      \*

Wydawałoby się, że żadna inna kierowniczka szkoły nie zgodziłaby się na zaniedbywanie podstawowego przedmiotu, a zamiast wykładu, np. matematyki czy fizyki, na prowadzenie budujących dyskusji z uczennicami. Papi jednak tolerowała to, uważając, że wiadomości z samego przedmiotu każdy inny nauczyciel może dopełnić, lecz budzić dusze dziewcząt, krystalizować ich poglądy, najlepiej potrafi tylko Potocki. „Toteż wiele razy musiałam na godzinach wychowawczych — opowiadała Jadwiga Herman-Iżycka — przerabiać z uczennicami różne działy programu i rozwiązywać inne trudne zadania, aby kurs nauki, prowa-

<sup>89</sup> M. Złotorzycka, *J. K. Potocki*, „Niepodległość” 1939, nr 2/55, s. 230.

<sup>90</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>91</sup> M. Złotorzycka, *op. cit.*, s. 236.

<sup>92</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>93</sup> J. Grabiec, *op. cit.*, s. 190.



dzony przez poetę i pisarza, nie ucierpiał<sup>94</sup>. W szkole Papi poezja odgrywała dużą rolę. Miała rozwijać uczucie i potęgować wolę. I oto w tej szkole matematyki, która w owym czasie nie stała na wysokim poziomie w żadnym prawie średnim zakładzie żeńskim, tej właśnie matematyki uczył Potocki, bardziej poeta, publicysta i działacz społeczno-polityczny niż nauczyciel-matematyk i metodyk. „Nieraz lekcje całe, z uszczerbkiem dla matematyki i fizyki, poświęcał na dyskusje i pogadanki rozwijające umysły i serca”<sup>95</sup>.

Jako człowiek, Potocki imponował tym dorastającym dziewczętom i prawie już dorosłym pannom gruntownością wiedzy, wszechstronnością zainteresowań, idealizmem. Poza przełożoną szkoły u niego szukały rady, zasięgały opinii w najrozmaitszych swoich sprawach życiowych<sup>96</sup>. Toteż kiedy w kilka lat później Potocki ożenił się z posażną panną (w celu zasilenia funduszków potrzebnych na wydawanie „Głosu”), dawne jego wychowanki przeżyły to głęboko, nie mogąc pogodzić jego poprzedniej ideowości z obecnym rzekomo wyrachowaniem<sup>97</sup>.

Jedną z metod oddziaływania, którymi się Potocki posługiwał jako narzędziem i bronią jednocześnie, była ironia. Wyśmiewał sentymentalizm, przesadną nieśmiałość, niezaradność i brak samodzielnego myślenia. Natomiast uczył dostrzegać, np. w literaturze i sztuce, nie tylko piękno i harmonię, ale i siłę, szlachetność. Ironia jego nieraz, kiedy np. potrafił publicznie w klasie powiedzieć: „niech pani nie stawia sentymentalnych kropek jako znaku dzielenia”, lub kiedy dawał satyryczne obrazki czy sylwetki poszczególnych uczennic czy klas, była gorzka, lecz o tych drobnych przykrościach dziewczęta szybko zapominały, zwłaszcza gdy zaczynał mówić o rzeczach ważnych, wzniosłych.

Minęło przecież wiele lat — snuje swe wspomnienia Stefania Sempołowska — dawno już minęło pięćdziesięciolecie, dzielące mnie od tych rozmów, które w dniach młodości radowały serce, rozwijały i krzepiły duszę, w sporach krystalizowały i umacniały stanowisko światopoglądu społecznego, a jednak pamiętam je, jakby to było wczoraj..., niedawno...<sup>98</sup>

O ile Papi wysuwała ideał poświęcenia się, oddania dla społeczeństwa, o tyle Potocki bronił prawa do życia osobistego, do miłości. Wskazywał także dążenia wielkie, wzniosłe, a przede wszystkim pracy dla narodu, dla państwa niepodległego. Na pierwszym miejscu stawiał człowieka uspołecznionego, ale jednocześnie bronił jego indywidualności<sup>99</sup>.

<sup>94</sup> Wywiad z J. Herman-Iżycką.

<sup>95</sup> J. Grabiec, *op. cit.*, s. 190, 191.

<sup>96</sup> Wywiad z J. Krzywoszewską-Wołoską.

<sup>97</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>98</sup> S. Sempołowska, *Pamiętnik*.

<sup>99</sup> Wywiad z J. Herman-Iżycką oraz Marią Horodyńską.

Po przejęciu tajnej pensji przez L. Rudzką i ujawnieniu jej, Potocki nie podjął pracy w nowej szkole. Nie odpowiadał mu elitarny charakter szkoły i pański ton przełożonej. Zresztą inne sprawy pochłonięły go całkowicie. Zakładał „Głos”, tygodnik społeczno-polityczny i literacki o programie ludowcowym, chcąc wszystkie swe siły poświęcić ruchowi ludowemu<sup>100</sup>. Potem przysły niepowodzenia: nieudane małżeństwo, areszt, zesłanie do Rosji, gdzie często wspominał szkołę i dawne swoje uczennice, aż w końcu przyszło załamanie psychiczne i tragiczny koniec w 1898 roku<sup>101</sup>.

Drugim nauczycielem, mającym również znaczny wpływ wychowawczy na uczennice, był Władysław Grabiński. Gruntownie wykształcony, był nauczycielem chemii, ale brak danych, gdzie ukończył studia. Był ponadto wybitnie inteligentnym człowiekiem, umysł miał lotny, więc nieobce mu były i inne dziedziny nauki. Orientował się również w naukach przyrodniczych, społecznych, w historii, literaturze itp. i umiał o tych wszystkich rzeczach mówić w sposób bardzo interesujący, mając przy tym oryginalny sposób podejścia do wielu zagadnień. Posiadał także duże poczucie sprawiedliwości i był wrażliwy tak na osobiste, jak i na społeczne czy narodowe krzywdy ludzkie.

Często mówił, jak wielką krzywdą dla ludu jest brak oświaty, dla ludzi zdolnych i utalentowanych brak środków materialnych, by mogli swe zdolności do najdalszych granic rozwinąć, dla kobiet — brak możliwości kształcenia się i pracy w umiłowanej dziedzinie. Jego ukochaniem była idea sprawiedliwości społecznej. Koledzy Grabińskiego nazywali go „Rudinem”<sup>102</sup>.

Mówiono o nim nieraz, że do idei i dla idei umiał zapalić innych, ale sam się do nich nie palił. „Według naszej opinii — mówiła Stefania Sempołowska — nie było to zgodne z prawdą. Grabiński pracował jako nauczyciel nie tylko w szkołach prywatnych, ale także w nielegalnych szkółkach robotniczych na Powiślu”<sup>103</sup>.

Z innych źródeł dowiadujemy się, że Władysław Grabiński należał do grupy socjalistów, którzy w 1880 r. poprowadzili dalszą akcję organizacyjną i propagandową wśród robotników warszawskich, że utworzyli nową sieć kółek przygotowawczych i rewolucyjnych, a w pracy tej nielegalnej Grabiński się wyróżnił<sup>104</sup>. Współpracował też później z ruchem chłopskim, ale brak materiałów, w jaki sposób i gdzie to robił. Wiemy

<sup>100</sup> J. Żurawicka, *Lud w ideologii „Głosu”*, „Kwartalnik Historyczny”, Warszawa 1961.

<sup>101</sup> Por. J. Grabiec, *op. cit.*, s. 193.

<sup>102</sup> Tytułowy bohater powieści Turgieniewa.

<sup>103</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>104</sup> H. Gostkiewicz, *Wspomnienie Proletariaczka*, „Z pola walki” nr 2, Moskwa 1927, s. 43.

tylko, że już w 1877 r. utrzymywał kontakty z Filipiną Płaskowicką<sup>105</sup>, że jej często posyłał jakieś materiały propagandowe i książki, że jeździł do niej na wieś.

I jeszcze jedna, charakterystyczna cecha Grabińskiego. Dziewczętom kończącym szkołę, a mającym zamiar poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, dawał najrozmaitsze wskazówki pedagogiczne jako pedagog, a życiowe jako człowiek. Na zakończenie szkoły jednemu rocznikowi uczennic wpisał np. aforyzm: „Strzeż się, abyś kochając ludzi nie przestała kochać człowieka”.

Niestety, nieuleczalna choroba nie pozwoliła mu rozwinąć skrzydeł na polu wychowania. Musiał porzucić pracę nauczycielską.

Zupełnie odmiennym typem, który pomimo dużej wiedzy i dobrej woli nie umiał zdobyć sobie sympatii i zaufania uczennic, był Florian Łagowski (1843—1910)<sup>106</sup>.

Władysław Smoleński, jeden z najbardziej zasłużonych wykładowców w tajnym szkolnictwie z końca XIX i początków XX wieku, nie wywarł też jeszcze wówczas większego wpływu wychowawczego na swoje słuchaczki w szkole J. Papi<sup>107</sup>. Dopiero po latach dziewięćdziesiątych odegrał on doniosłą rolę w tajnym nauczaniu historii polskiej w ogóle i w wychowaniu dziewcząt w duchu narodowym. W szkole Papi, gdzie wielki nacisk położony był nie tylko na zdobywanie wiedzy, lecz i na kształcenie charakterów wychowanek, Władysław Smoleński był niewątpliwie poważnym wykładowcą, świetnym mówcą, lecz nie wyróżniał się jeszcze w gronie innych wybitniejszych wówczas autorytetów i indywidualności.

---

<sup>105</sup> D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Biografia Filipiny Płaskowickiej*. Rękopis w przygotowaniu do druku.

<sup>106</sup> Uchodził za bardzo dobrego nauczyciela, był teoretykiem i praktykiem, w świecie nauczycielskim uważany był za uczonego-polonistę, a jednak w szkole Papi nie wywarł na uczennice większego wpływu, choć być nauczycielem literatury polskiej i już ze względu na swój przedmiot mógł i powinien był odegrać poważną rolę. W szkołach męskich, których później był wieloletnim kierownikiem czy dyrektorem, uchodził jednak za autorytet w dziedzinie pedagogicznej (W. Osterloff, *Jeden z tych, którzy odeszli. Wspomnienie o Florianie Łagowskim*, „Wychowanie”, Warszawa 1910, s. 107—118).

<sup>107</sup> Urodził się w 1851 r. w powiecie ciechanowskim. Do szkoły średniej uczęszczał w Mławie, później w Płocku i Warszawie. Jako 12-letni uczeń szkoły powiatowej w Lipnie wziął udział w pracach młodzieży na rzecz powstańców. W 1874 r. ukończył Wydział Prawny na Uniwersytecie Warszawskim i zabrał się do studiowania historii polskiej, bez pomocy profesorów specjalistów, bez możliwości pracy w seminariach i archiwach. Od roku 1875 rozpoczął wykłady historii polskiej w szkołach żeńskich jawnych i tajnych oraz na tajnych kompletach dla chłopców, przeważnie uczniów szkół rządowych (W. Smoleński, *Monteskiusz w Polsce... i Fragment pamiętnika*, Warszawa 1927, s. 25).

W szkole Jadwigi Papi wykładał Smoleński historię od 1878 roku. Jego lekcje były dla uczennic bardzo zajmujące, budziły duże zainteresowanie, jeśli chodzi o przeszłość ojczyzny. Wykładał barwnie i wkładał w to, co mówił, uczucie. Nic więc dziwnego, że jego wykłady były tak porywające dla słuchaczek, nie tylko ze względu na treść, ale i formę. Wszak Smoleński swoją karierę pisarską rozpoczął w latach 1869—1874 od poezji, umieszczanych w różnych czasopismach, jak „Kłosa”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Wieniec” i inne<sup>108</sup>. W szkole Papi Smoleński wykładał przez osiem lat. Po przejściu pensji przez L. Rudzką uczył w dalszym ciągu, tak że łącznie przez lat trzydzieści z górą<sup>109</sup> pracował w tejże szkole w okresie kierownictwa dwu kolejnych przełożonych.

W szkole Jadwigi Papi rozpoczął także swoją karierę pedagogiczną Jan Władysław Dawid, jeden z najwybitniejszych pedagogów polskich<sup>110</sup>. Około 1880 r., czyli w okresie studiów uniwersyteckich, nawiązał kontakt ze szkołą Papi. Ale już jesienią 1882 r. wyjechał na studia do Niemiec, najpierw do Halle, później do Lipska, gdzie zajął się naukami przyrodniczymi, psychologią i pedagogiką<sup>111</sup>. Po powrocie w 1884 r. do Warszawy rozpoczął szerszą działalność pedagogiczną (m. in. w szkole Papi) oraz piśmienniczą. Swoje prace naukowe i rozprawy drukował od 1882 r. w „Ateneum” i „Prawdzie”, później zaś w „Przełędzie Pedagogicznym”, który sam redagował<sup>112</sup>. Jan Władysław Dawid z zamiłowania był pedagogiem i psychologiem-wychowawcą, raczej teoretykiem niż praktykiem. To on pierwszy położył podstawy pod naukę pedagogii w Polsce. Dla czynienia spostrzeżeń nad młodzieżą, jak również częściowo w celach zarobkowych od 1884 roku rozpoczął wykłady na kilku pensjach żeńskich. Jedną z pierwszych stała się znów tajna szkoła Papi, gdzie w najstarszych klasach wykładał przez dwa lata logikę i psychologię. Ani poprzednio, pracując w szkole Papi, ani w okresie następnych dwu lat nie wywarł większego wpływu na uczennice.

Dawid, który w późniejszych latach mocno podkreślał konieczność bezpośredniego kontaktu nauczyciela z wychowankami, sam, młody, początkowy nauczyciel, postawiony wobec wielu żywych, przystojnych, dorastających i dorosłych dziewcząt, nie umiał nawiązać tego kontaktu, nie potrafił przyjąć szybko właściwej postawy i sposobu postępowania<sup>113</sup>.

<sup>108</sup> G. Korbut, *Literatura polska*, t. 4, Warszawa 1931, s. 37.

<sup>109</sup> W. Smoleński, *op. cit.*, s. 25.

<sup>110</sup> *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. XV—XVI, s. 174.

<sup>111</sup> Ł. Kurdybacha, *Jan Władysław Dawid a walka o nową szkołę w Królestwie Polskim pod koniec XIX wieku*. Nadb. z Rozpraw z dziejów oświaty, t. III, Wrocław 1960.

<sup>112</sup> J. W. Dawid, *Wstęp do psychologii religii*, Warszawa 1933, s. 7.

<sup>113</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską i Jadwigą Krzywoszewską-Wołoską.

Natomiast ulubionym przez uczennice nauczycielem, najmilszym kolegą i współpracownikiem był Stanisław Kramsztyk, nauczyciel fizyki i kosmografii<sup>114</sup>. Miał on swój system nauczania. Wiadomości podawał w formie przystępnej i jasnej, tym bardziej że zakres fizyki miał wówczas w szkołach prawie że elementarny poziom. Fizyki uczył w ten sposób, że rozpoczynał od zjawisk najprostszych, stanowiących punkt wyjścia do badań naukowych, prowadził uczennice dalej poprzez historyczny rozwój coraz to dalszych odkryć, aż do współczesnego stanu wiedzy. W tych właśnie wykładach fizyki pozytywistyczne hasło: „Wiedza to potęga”, nabierało w oczach uczennic realnej treści i otwierało przed nimi szerokie perspektywy. W latach 1875—1880 fizyka nie była jeszcze wprowadzona do szkół średnich. Toteż Kramsztyk uczył fizyki tajnie nawet w jawnej szkole Jadwigi Sikorskiej, jak i w szkole Jadwigi Papi. Celem jego nauczania było wtedy doprowadzenie uczennic do samodzielnego zdobywania elementarnych wiadomości z fizyki przez wyzyskanie ich naturalnego zainteresowania.

Kramsztyk znał doskonale swój przedmiot, a nadto był w nim sam rozmiłowany, ale nie mając do dyspozycji odpowiedniej pracowni fizycznej, musiał przynajmniej najważniejsze doświadczenia wykonywać w prymitywnych warunkach. Oczywiście i jemu, temu świetnemu pedagogowi i popularyzatorowi, nie udawały się często te eksperymenty.

Pamiętasz — pisała K. Kalksztajnowna — że profesor Kramsztyk miał takie jakieś niezręczne ręce? Wszystko z nich leciało, spadało, tłuło się i wylewało. Nie udało mu się doświadczenia z ciepła, z optyki, magnetyzmu, elektryczności. Ale [...] można widocznie mieć niezdarne ręce, a jednak wiedzieć i umieć powiedzieć, z czego składa się świat, można [...] rozumieć niebo i gwiazdy<sup>115</sup>.

Uczennice bardzo lubiły lekcje Kramsztyka zarówno fizyki, jak i kosmografii<sup>116</sup>.

Stanisław Kramsztyk był nie tylko nauczycielem w prywatnych szkołach żeńskich, ale i świetnym popularyzatorem wiedzy przyrodniczej. Był pierwszym autorem wielu podręczników szkolnych ze swej specjalności, był współautorem *Poradnika dla samouków*, a w ogóle wybitnym fizykiem-pedagogiem. Pierwsze swe prace ogłosił w 1862 r., zamieszczając je w różnych czasopismach, jak: w „Przyjacielu Dzieci”,

<sup>114</sup> Urodzony w 1841 r. w Warszawie, tam ukończył gimnazjum i wstąpił do Akademii medyko-chirurgicznej. Zmienił następnie kierunek studiów. W 1866 r. ukończył wydział fizyko-matematyczny Szkoły Głównej. Pracował w Banku Polskim i jako nauczyciel w prywatnych szkołach.

<sup>115</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską oraz urywki z listu Katarzyny Kalksztajnowny do Sempołowskiej.

<sup>116</sup> *Szkoła Jadwigi Sikorskiej*, s. 104.

„Wszechświecie”, „Ateneum”, „Bibliotece Warszawskiej”, „Przeglądzie Pedagogicznym”, *Encyklopedii wychowawczej* i w wielu innych<sup>117</sup>.

Zaskakuje nas wiadomość, że w tajnej szkole żeńskiej wykładany był w najstarszych klasach taki przedmiot, jak nauki społeczne. Wykłady te prowadził początkowo Cezary Ponikowski. Nie mamy o tych wcześniejszych i systematycznych wykładach żadnych przekazów. Autorce nie udało się odnaleźć ani jednej z jego uczennic.

Trudną sytuację jako wykładowca miał adwokat Tomasz Gagatnicki, który po Cezarym Ponikowskim objął te właśnie wykłady. Obejmowały one w owym czasie dwa działy<sup>118</sup>: 1. materialny rozwój społeczeństwa, w którym podawano zasadnicze pojęcia z dziedziny ekonomii, oraz 2. zarys duchowego rozwoju społeczeństwa i jego kultury. O ile sądzić można z ocalałych notat uczennic, dział drugi był jakby zarysem socjologii. Podawał też podstawowe i ogólne pojęcia z dziedziny prawa państwowego, administracyjnego itp.

Tomasz Gagatnicki, jak widać ze wspomnień uczennic, musiał mieć umysł żywy, gdyż gorąco przejmował się aktualnymi przejawami życia społecznego i od nich wykłady rozpoczynał. Nie dawał więc systematycznego i uporządkowanego kursu nauk społecznych, ale różne wycinki i fragmenty, zazębiające się o chwilę bieżącą. Niejeden np. wykład poświęcił toczącemu się wówczas procesowi socjalistów w Krakowie, a potem procesowi proletariaczyków, a tym samym i socjalizmowi w ogóle, z pominięciem lub z króciutką tylko wzmianką o innych dążnościach reformatorskich i próbach wcielenia ich w życie.

W każdym razie wykłady Gagatnickiego, choćby tylko ze względu na sam przedmiot, obejmujący całość zjawisk życia społecznego, rodziły nowe zainteresowania, niepokoiły, zmuszały do zastanawiania się. Całość tych nauk, w ogólnych zarysach, dawał Cezary Ponikowski, wykładający tylko od czasu do czasu, lecz uwielbiany przez uczennice. Niestety, stan zdrowia nie pozwalał mu wprost na systematyczną pracę. Pełnił natomiast obowiązki jakby doradcy, opiekuna i społecznego wizytatora tajnych szkół. Podczas tych wizytacji właśnie wiązał on poszczególne wykłady nauk społecznych w ich historycznym rozwoju w określonej całości.

Władysław Witkowski wykładał geografię w klasach starszych. Był jednocześnie nauczycielem geografii w Instytucie Głuchoniemych. Nosił zatem mundur urzędniczy, który tak raził w szkole nielegalnej.

Innego rodzaju typem nauczyciela języka polskiego w klasach starszych był Władysław Nowicki. Uczył on głównie stylistyki. Chodził także w mundurze urzędniczym. Jego wykłady, bez polotu i fantazji, od-

<sup>117</sup> G. Korbut, *Literatura polska*, t. IV, Warszawa 1931, s. 46.

<sup>118</sup> *Szkoła J. Sikorskiej*, s. 100.

znaczały się jednak właściwym stopniowaniem trudności i systematycznością. Był metodykiem nieprzeciętnej miary. Często zabierał głos w sprawach nauczania i wychowania na łamach różnych czasopism („Przegląd Pedagogiczny”, *Encyklopedia wychowawcza* i inne)<sup>119</sup>. „Był jednak lepszym teoretykiem niż praktykiem. Jego lekcje stylistyki stały dużo niżej niż analogiczne lekcje panny Papi”<sup>120</sup>. Nauczycielem geometrii był Edmund Bardzki<sup>121</sup>. Był on autorem dobrych podręczników matematyki. Jako cichy przeciwnik wyższych studiów kobiet, na swoich lekcjach więcej dbał o ogólny rozwój umysłowy swych elewek niż nauczanie ich geometrii<sup>122</sup>.

Nauczycielką języka niemieckiego na pensji była baronówna Ludwika Mahlzan, pochodząca ze starej, arystokratycznej, lecz zubożałej rodziny.

Odrębnym typem nauczyciela, aczkolwiek zżytym z całym gronem nauczycielskim, był prof. Władysław Wicherkiewicz, wychowanek niemieckiego uniwersytetu, podczas gdy inni byli przeważnie absolwentami rosyjskich uniwersytetów, z warszawskim włącznie. Wicherkiewicz nauczał literatury powszechnej. W wykładach swoich nie dawał całokształtu tej literatury i uczył nieco chaotycznie, a jednak interesował uczennice i zaciekał poszczególnymi utworami tej literatury, gdyż wykladał z przejęciem.

Za pierwszorzędną siłę nauczycielską w szkole Papi uchodził Edward Romuald Bogusławski (1848—1917). W szkole Jadwigi Papi cieszył się wielkim autorytetem. Wykladał historię powszechną dość zajmująco, choć może nieco sucho. Potrafił jednak zainteresować uczennice tym przedmiotem. Z historii powszechnej znały one najlepiej dzieje słowiańskie, gdyż prof. Bogusławski często do nich powracał.

Nowatorską i ciekawą rolę miała do spełnienia w szkole Papi dr Anna Tomaszewicz-Dobrska, pierwsza kobieta lekarka w Polsce. Ukończyła ona medycynę w 1878 r. na uniwersytecie w Zurichu, zdała egzamin doktorski, a za swą rozprawę uzyskała nawet nagrodę nauko-

<sup>119</sup> P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury*, s. 455.

<sup>120</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>121</sup> Wywiad z Jadwigą Krzywoszewską oraz Haliną Sempołowską-Zielińską.

<sup>122</sup> Urodził się w Warszawie. Znany był jako historyk, publicysta, pedagog i krytyk. Kształcił się w Suwałkach. Studia wyższe historyczne ukończył w Szkole Głównej, uzyskując stopień magistra nauk filologiczno-historycznych. Od roku 1870 pracował jako nauczyciel, wykładając języki starożytne i historię, przeważnie w szkołach prywatnych męskich i żeńskich. W 1888 r. wydał pierwszorzędną pracę naukową pt. *Historia Słowian*, a także stale współpracował z redakcją „Gazety Polskiej”, „Przeglądem Pedagogicznym” (ocena podręczników historii), później publikował w „Światowidzie”, „Przeglądzie Historycznym” i w wielu innych (*Polski słownik biograficzny*, Kraków 1936, t. II, s. 207).

wą. Po nostryfikacji w 1879 r. dyplomu w Petersburgu osiadła w Warszawie na stałe i rozpoczęła praktykę lekarską<sup>123</sup>. Ponieważ w owym czasie poważny odłam społeczeństwa polskiego nie miał jeszcze zaufania do pierwszej kobiety lekarki, a co gorsze, ponieważ toczyła się żywa polemika, czy kobieta w ogóle nadaje się do tego zawodu, trzeba było nie lada wysiłków, aby te uprzedzenia przełamać. Tych uprzedzeń nie mieli tylko najbiedniejsi, toteż dr Tomaszewiczówna nie mało się nabiegała po suterrenach i poddaszach, lecząc przede wszystkim biedotę. Miała także, i to dość liczne, pacjentki wśród najbogatszych warszawskich rodzin postępowych, które oddając swe żony i dzieci pod opiekę lekarki, w ten sposób manifestowały swoją postępowość.

Gdy dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych XIX stulecia do szkół wprowadzono lekarza, jako stałego współpracownika, Jadwiga Papi zaangażowała dr Tomaszewiczównę jako lekarkę szkolną i wykładowcę higieny zaraz po jej osiedleniu się w Warszawie. Świadczyło to wyraźnie o postępowym i mądrym kierunku, jaki przełożona nadawała swej szkole<sup>124</sup>.

Oprócz pracy zawodowej Tomaszewiczówna podjęła również pracę społeczną. Przede wszystkim brała czynny udział w ruchu kobiecym. Umiała także mówić porywająco o sprawie kobiecej. Uczennice pamiętały do późnej starości jej odczyt, wygłoszony w jakimś kole Uniwersytetu Latającego około 1884/5 roku<sup>125</sup>.

Do grona nauczycielskiego należał także uzdolniony malarz Kazimierz Alchimowicz (1840—1917). Jako uczestnik powstania 1863 r. został skazany na ciężkie roboty za Uralem<sup>126</sup>. W 1870 r. powrócił stamtąd i zapisał się do Szkoły Rysunkowej, a równocześnie uczęszczał do prywatnej szkoły Wojciecha Gersona, później ukończył Akademię w Monachium z odznaczeniem, studiował też jakiś czas w Paryżu, a w roku 1880, wróciwszy do Warszawy, rozpoczął żywą działalność artystyczną. Brał udział w wielu wystawach krajowych i zagranicznych i zdobył wiele nagród<sup>127</sup>. W szkole Papi przez kilka lat uczył rysunków, a przy tym prowadził także pogadanki z dziedziny historii sztuki<sup>128</sup>.

<sup>123</sup> Z. Filar, *Anna Tomaszewicz-Dobrska*, Warszawa 1959.

<sup>124</sup> *Wspomnienia siostr Haliny i Wandy Gorzechowskich*. Spisane dla Pawilonu Pracy Kobiet w 1929 r. na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu.

<sup>125</sup> Scharakteryzowawszy tam odłam społeczeństwa, który ostro występował przeciwko studiom kobiet i pracy ich w zawodach tzw. wyzwolonych, zakończyła odczyt efektownie, parafrazując Słowackiego: „Nie pójdę z Wami Waszą drogą kłamną, pójdę gdzie indziej i świat pójdzie za mną”. Tytuł odczytu brzmiał: *O roli kobiety w życiu społecznym, jej prawach i obowiązkach*.

<sup>126</sup> *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1935, t. I.

<sup>127</sup> *Wielka encyklopedia ilustrowana*, Warszawa 1890, t. I, s. 570.

<sup>128</sup> Wywiad ze Stefanią i Haliną Sempołowskimi oraz Jadwigą Golczówną.



Oprócz wymienionych nauczycieli, o których można było zebrać bliższe dane, w skład grona nauczycielskiego wchodziłi jeszcze: Zofia Grabowska, wychowanka Narcyzy Żmichowskiej (siostra Żeleńskiej, matki Boya), nauczycielka historii powszechnej; Władysław Majchrowski, docent Uniwersytetu Warszawskiego, wykładał przyrodę; a „był człowiekiem dużej wiedzy i przy tym miłym, pogodnym, rozmiłowanym w swym zawodzie”<sup>129</sup>; Władysław Umiński, wówczas nauczyciel rysunków, później zasłużony pisarz na polu literatury dla dzieci i młodzieży; Maria Zapolska, nauczycielka śpiewu i działaczka kobieca (nie mająca nic wspólnego z Gabriellą Zapolską). Siostra Jadwigi Papi, pani Geislerowa, była nauczycielką robót kobiecych. Stefania Majewska, redaktorka piśemek dziecięcych, prowadziła pogadanki na temat etyki i moralności; religii nauczał ks. kanonik Matuszewski, człowiek dużej wiedzy, oraz ks. Suhecki.

### 3. WIZYTATORZY SPOŁECZNI W SZKOLE JADWIGI PAPI

Jest rzeczą prawdopodobną, że tajne szkoły względnie tajne klasy miały pewnego rodzaju inspektorów czy wizytatorów społecznych w osobach bardziej doświadczonych nauczycieli. Brak jest wprawdzie bliższych danych, żeby kategorycznie twierdzić, iż tak było, jednak i na terenie szkoły Jadwigi Papi i innych tajnych szkół żeńskich spotykamy się właśnie z takim faktem, który można nazwać pewnego rodzaju inspekcją, jakichś konspiracyjnych, polskich czynników społeczno-osiwiatowych. J. Herman-Iżycka mówiła, że takie „wizytacje” odbywały się przynajmniej raz na rok, a nieraz i po dwa, trzy razy w roku. S. Sempołowska twierdziła, że owi „wizytatorzy” społeczni stanowczo wpływali na podnoszenie poziomu naukowego wykładów — szczególnie w klasach starszych — udzielali rad i wskazówek metodycznych mniej doświadczonym nauczycielom, kierowali ich doksztalcaniem drogą samouctwa. „Sama przeżyłam gorąco — wspominała — taką rozmowę, kiedy po mojej — widocznie niezbyt udanej lekcji — raz prof. Boczyliński, a innym razem prof. Smoleński udzielali mi wskazówek naukowych i metodycznych”<sup>130</sup>. Cezary Ponikowski, który w szkole Papi przez pewien czas wykładał nauki społeczne, a później był doradcą w różnych jej sprawach szkolnych, często przychodził do szkoły, bywał często na wykładach poszczególnych nauczycieli, nierzadko też sam rzucał uczennicom zapytania.

Drugim takim wizytatorem tajnego szkolnictwa żeńskiego zdawał się być Ignacy Boczyliński. Pedagog dużej miary, autor licznych prac (m. in.

<sup>129</sup> Wyjątki z listu K. Kalksztajnówny do S. Sempołowskiej.

<sup>130</sup> Wywiad z J. Herman-Iżycką i Stefanią Sempołowską.

*Jak uczyć historii, O wychowaniu kobiet, O wychowaniu domowym i prywatnym* itd.). Syntezą działalności zarówno praktyczno-nauczycielskiej, jak i teoretyczno-badawczej była jego praca pt. *Wskazówki z metodyki nauczania języka polskiego i literatury*. Zasięgiem swych badań objął całość nauczania elementarnego i średniego<sup>131</sup>.

Ignacy Boczyliński wykładał w szkole Papi historię i literaturę w latach 1876—1882.

Iza Moszczeńska-Rzepecka z perspektywy 50 lat tak pisze o nim w swoich wspomnieniach:

Dziś muszę stwierdzić, że trudno by więcej walorów czysto wychowawczych wycisnąć z nauki tych przedmiotów, niż ich wydobyć umiał Boczyliński. Przy rozbiórce utworów literatury czy naszych własnych ćwiczeń stylistycznych, przy oświetlaniu zjawisk psychicznych czy pedagogicznych zagadnień znalazł zawsze sposobność do rozwijania „mądrości życia”, obejmujących kult wysokich ideałów i poszanowania cnót codziennych, powszednich, szarych obowiązków<sup>132</sup>.

Umiał też Boczyliński w swoisty sposób interpretować wielką poezję romantyczną. Nie poddawał jej, jak inni, drobiazgowej, szczegółowej i rozumowej analizie, lecz działał na wyobraźnię, na uczucia słuchaczek, oświetlał jej szczytowe wzloty. Otóż tej miary pedagog, początkowo uczył, a później przychodził tylko na wizytacje czy inspekcje do szkoły Papi. Boczyliński wizytował lekcje języka polskiego, historii i geografii prowadzone przez Jadwigę Papi, Kuczyńską i innych nauczycieli. Boczyliński kładł największy nacisk nie tylko na piękne i wielkie momenty, ale także na fakty związane z nieszczęściami, błędami i grzechami narodowymi<sup>133</sup>.

Trzecim domniemanym „wizytatorem” był Tadeusz Korzon, znany historyk. Czwartym był Stanisław Mieczyski, wykładowca języka polskiego oraz literatury polskiej i historii powszechnej na jawnych pensjach.

Wszyscy czterej wymienieni inspektorzy społeczni wizytowali lekcje geografii, historii, literatury polskiej i powszechnej, arytmetyki czy innych przedmiotów. Interesowali się zarówno poziomem nauczania w całej szkole, jak i organizacją pensji, a nawet internatem. Po tych „wizytacjach” odbywały się wspólnie z nimi konferencje przełożonej i całego grona nauczycielskiego. „Każda taka powizytacyjna narada — mówiła Herman-Iżycka — nakładała na nas, nauczycieli, obowiązek wyrównywania poziomu poszczególnych przedmiotów i stałego osobistego podciągania się wzwyż pod względem treści i metody”<sup>134</sup>.

<sup>131</sup> *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1936, t. II, s. 179.

<sup>132</sup> *Moje wspomnienia w pracy zbiorowej* pt. *Szkoła Jadwigi Sikorskiej*, s. 98.

<sup>133</sup> Wywiad ze Stefanią Sempołowską.

<sup>134</sup> Można by zatem wysunąć hipotezę, że nielegalne pensje nie były tylko

## 4. UCZENNICE

Jak już wspominaliśmy, szkoła Jadwigi Papi miała w ciągu swego 16-letniego istnienia różne zespoły uczennic.

Pierwsze tajne komplety rekrutowały się z domów inteligencji pracującej, drugie, również nielegalne, złożone były z dzieci rodziców niezamożnych, które uczyły się bezpłatnie. Trzecia grupa dziewczynek zaczęła uczęszczać formalnie do jawnej 2-klasowej szkoły, by po jej ukończeniu przejść do wyższych klas tajnych.

Z biegiem lat zaczęły na tajną pensję przybywać i dziewczęta spoza Warszawy. Pochodziły one z rodzin ziemiańskich, najczęściej z kresów północno-wschodnich, gdzie był większy ucisk polityczny i mniej możliwości kształcenia się w szkole polskiej. Dziewczęta przybywały już zaawansowane w nauce pobieranej w domu od guwernantek, więc też nie rozpoczynały jej od początku, ale przerabiałały kurs zależnie od stopnia znajomości poszczególnych przedmiotów, drugiej, trzeciej czy czwartej klasy i wzwyż. Zdarzały się i takie sytuacje, że uczennice jeden przedmiot przerabiałały w klasie niższej, drugi zaś w klasie wyższej.

Ponieważ szkoła stała się jawna, przeto wiele mniej zamożnych rodziców przysyłało swe dzieci do tej szkoły, korzystając z tego, że prowadziły ją Polki. Przeważnie nie mieli oni zamiaru kształcić wyżej swych córek. Poza młodszymi dziewczynkami ze środowiska robotniczego i mniej zamożnego mieszczaństwa zaczęły przybywać i młodsze uczennice ze sfery ziemiańskiej, bogatego mieszczaństwa, kupców, przemysłowców i inteligencji pracującej. W tym okresie zlikwidowana została szkołka początkowa dla dzieci proletariatu. Swoje dotychczasowe uczennice Papi przeniosła do Ochron Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, gdzie również prowadzono nielegalną naukę języka polskiego. Starsze córki biedniejszych robotników przeszły do tzw. Szwalni tegoż Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. I tam obok nauki zawodu uczono języka i innych przedmiotów. Najzdolniejsze córki robotników zatrzymywała Papi na swej pensji. Zarówno ona, jak i inne nauczycielki przychodziły na wyznaczone im godziny lekcyjne w Ochronie lub na wieczorne „pogadanki” w Szwalniach. Jeśli chodzi o wiek uczennic dwu- lub trzyklasowej pensji, to wahał się on w granicach 8—12 lat, natomiast w klasach najwyższych, gdzie uczęszczały prze-

---

inicjatywą jednostek, lecz były sprawą społeczną, narodową i z tej racji miały jakąś wspólną komórkę nadrzędną, która czuwała nad programem i poziomem tajnego nauczania. Tym bardziej że podobni wizytatorzy bywali i w innych tajnych pensjach, np. Emilli Peateau czy Zuzanny Morawskiej. Np. S. Mieczysławski, po zabronieniu mu nauczania (rozporządzeniem kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego z 1888 r.), we wszystkich prywatnych zakładach kształcenia pełnił również obowiązki „wizytatora”.

ważnie dziewczynki z warstw inteligenckich, dochodził nawet do lat 18. Klasy zaś najstarsze to często prawie już dojrzałe kobiety. Należy podkreślić, że te wszystkie uczennice, z różnych sfer pochodzące, chociaż posiadały rodziców stojących na różnym poziomie umysłowym, mających różne nastawienie obywatelskie i poczucie narodowości, stanowiły jeden zwarty zespół. Za cały czas istnienia szkoły nie było żadnych denuncjacji, żadnej zdrady czy „wsypy”<sup>135</sup>.

Podczas gdy szkoła jawna i tajna miała około 9 różnych poziomów nauczania (7 klas i wstępniaczki), poszczególne klasy liczyły wtedy około 8—10 uczennic przeciętnie, chociaż bywały zespoły klasowe i bardziej liczne. A zatem szkoła posiadała około sto uczennic stałych. Dzielili się one na dochodzące do szkoły, jeżeli mieszkały u swych rodziców czy krewnych lub znajomych (w przypadku, kiedy pochodziły spoza Warszawy), i na internistki, to znaczy takie, które mając rodziców poza Warszawą, mieszkały w internacie prowadzonym przez matkę pani Papi. Opiekę roztaczała nad nimi i nadawała kierunek wychowawczy sama przełożona, jak również Miedzichowska i Hewelkówna, które stale mieszkały przy internacie jako wychowawczynie.

Wyznanie, narodowość uczennic, przekonania społeczno-polityczne rodziców nie stanowiły żadnej przeszkody w wyborze szkoły. Ta szkoła uważana była powszechnie za bardzo dobrą, więc starano się do niej kierować córki za każdą cenę. Tak więc w tej samej szkole obok tzw. „ziemianek” uczyły się i wychowywały córki kupców i przemysłowców, obok dziewcząt pochodzących z plutokracji żydowskiej, jak również z mniej zamożnych domów, np. ze sfery rzemieślniczo-kupieckiej, obok katoliczek kształciły się protestantki czy izraelitki. I te z dalekich stron przybyłe, i te, pochodzące z konserwatywnego ziemiaństwa, i te, które były siostrami sztandarowych działaczy socjalistycznych, jak i te, będące córkami warszawskich rzemieślników czy robotników, siedziały w młodszych klasach obok siebie, słuchały tych samych wykładowców, uczyły się tych samych przedmiotów. Cztery córki dozorczy Pawlaka, który czuwał niestrudzenie nad bezpieczeństwem nielegalnej nauki, ukończyły pełny kurs szkoły Papi. Dwie z nich znalazły się później w Paranie, gdzie prowadziły szkołę polską dla dzieci naszych emigrantów<sup>136</sup>.

Trudno byłoby podać nazwiska bodaj jednej części uczennic, które ukończyły szkołę Papi. Rozeszły się one po świecie, rozplynęły w nur-

<sup>135</sup> Wywiad z J. Herman-Iżycą.

<sup>136</sup> *Ze wspomnień Jadwigi Jahołkowskiej po podróży do Brazylii (Parany)*. Materiały do Pawilonu Kobiecego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu 1929.

cie życia społecznego. Olbrzymia większość z nich już w latach 1937—1942 nie żyła. Ostatni rocznik, kończący szkołę w 1886 r., nie miał jeszcze możliwości dalszego kształcenia się w kraju na tajnym Uniwersytecie Latającym. Największa liczba wychowanek szkoły powróciła do swych rodzin, przeważnie na wieś lub do Rosji i tam w swoich środowiskach pracowała społecznie i oświatowo.

Z wybitniejszych wychowanek wyróżniły się w życiu publicznym: dr Regina Maliniakówna-Winawerowa, która ukończyła filozofię w Berlinie i była tam docentką psychologii; Katarzyna Kalksztajnowna, przyrodniczka, nauczycielka szkół średnich; Felicyna Sądzińska, głośna działaczka PPS na kresach, tragicznie zmarła w 1905 r.; Stefania Sempołowska, Zofia Jodko-Narkiewiczówna-Truskolaska, działaczka społeczna; Olga Gałęcka, działaczka oświatowa Macierzy Szkolnej; Jadwiga i Zofia Golczówny, nauczycielki; siostry Halina i Natalia Chżyńskie, działaczki społeczno-oświatowe na Litwie; Jadwiga Krzywoszevska-Wołowska, działaczka oświatowa wśród ludu; Halina Sempołowska-Zielińska, działaczka społeczna; Stanisława Sempołowska, dużej miary działaczka ideowa na Podlasiu wśród unitów; Antonina i Kunegunda Pawlakówny, nauczycielki szkół polskich w Paranie (w Brazylii); Wiktoria Chełmińska, działaczka społeczno-oświatowa w Łomżyńskim; Helena i Wanda, stryjeczne siostry głośnego swego czasu Jura Gorzechowskiego, który wykradł dziesięciu więźniów z Pawiaka; obie były czynne jako kolporterki prasy socjalistycznej; Jadwiga i Bronisława Gałęzowskie, kuzynki Papi, działaczki socjalistyczne w Warszawie w 1881/2 r., a także i później.

##### 5. PROGRAM NAUKI I ZADANIA WYCHOWAWCZE

W szkole Papi realizowano w pierwszych dziesięciu latach program nauki w trzech różnych wariantach: 1. dla dzieci robotniczych cały program obejmował tylko początki czytania i pisania po polsku, początki arytmetyki i naukę religii; 2. dla dzieci warszawskiej inteligencji pracującej oraz dzieci przybyłych z rodzin ziemiańskich, po oficjalnym otwarciu jawnej szkoły początkowej z klasą przygotowawczą, w klasach niższych, tj. I, II i III, przerabiano już normalny program trzechklasowej pensji. W klasach tajnych, starszych, tj. od IV do VI i VII, przerabiano program dość obszerny, w niektórych przedmiotach (ścisłych) zgodny z programem rządowych gimnazjów żeńskich. Nie dość na tym, około 1881/2 roku Papi zorganizowała dla swych absolwentek coś w rodzaju wyższych kursów naukowych z przedmiotami pedagogicznymi. Na wykłady te przychodziły także absolwentki innych szkół. M. in. na takie

właśnie kursy uczyła Maria Bohuszewiczówna, wprowadzona tam przez Józefa Karola Potockiego<sup>137</sup>.

Oprócz wymienionych już uprzednio wychowawczyń i nauczycieli nauczali także w szkole Papi; języka francuskiego — Maria Lambossy, niemieckiego — L. Mahlzan i Emma Nehring; literatury powszechnej W. Wicherkiewicz; historii powszechnej — Edward Bogusławski i Z. Grabowski; geografii — W. Majchrowski i W. Witkowski; rysunków — K. Alchimowicz i W. Umiński, przy czym pierwszy miał też wykłady z historii sztuki.

Program zasadniczo nie miał z góry nakreślonych ram ani ustalonego zakresu. W niektórych przedmiotach był zgodny z programem żeńskich gimnazjów rządowych czy z oficjalnym programem prywatnych pensji. Oczywiście bez tego obszernego kursu historii, geografii i literatury rosyjskiej. Lecz i te przedmioty znalazły właściwe miejsce w ramach historii, geografii czy literatury powszechnej, a języka rosyjskiego uczono przecież w początkowych klasach jawnych, a niekiedy i w starszych, choćby dla celów praktycznych. Za to szeroko potraktowane były przedmioty nielegalne: język polski i literatura, historia i geografia Polski. Poszczególni wykładowcy musieli jednak w jakiś sposób uzgadniać z sobą zakres wykładanych przedmiotów, ale w szczególności tworzył go każdy nauczyciel sam, zważając lub rozszerzając, w zależności od swego przygotowania i zamiłowania oraz od zainteresowania uczennic, a także od wysuniętych delikatnie, ale stanowczo i energicznie życzeń przełożonej i owych „wizytatorów”. Być może, że rola ich polegała właśnie m. in. na sprawdzeniu, jaki program i w jakim zakresie poszczególni wykładowcy realizują. Poważnie traktowano sprawę wychowania i kształtowania charakteru, ustalania pewnych norm etycznych, obowiązujących uczennice. W czasie pogadank o moralności roztrząsane były czyny ludzkie widziane z różnych stanowisk i pod różnymi kątami. Każde postępowanie człowieka rozpatrywano z punktu widzenia interesu rodziny, grupy czy klasy społecznej, a również i całego społeczeństwa, narodu i państwa.

O programie nauczania świadczyć mogą nie tylko doborowe siły nauczycielskie, ciekawe metody, ale i podręczniki, jakich wtedy używano. Niestety, żyjące jeszcze wychowanki szkoły Papi nie pamiętały już autorów, nielicznych zresztą wówczas, podręczników szkolnych. Tylko niektóre pozostały w ich pamięci, a mianowicie: *Gramatyka polska* Ignacego Boczylińskiego; *Stylistyka polska* Władysława Nowickiego; *Historia starożytna, średniowieczna i nowożytna* Tadeusza Korzona; *Chemia* w opracowaniu Znatowicza (stare wydanie bez nazwiska

<sup>137</sup> Wywiad z J. Olszewską-Ciszkiewiczową.

autora); *Geografia ogólna* (jakaś wielka, gruba książka, zdaje się Narczyży Żmichowskiej). Tytuły wszystkich innych podręczników wraz z podręcznikami języków obcych itp. zniknęły już z pamięci byłych wychowanek. Trzeba tutaj podkreślić, że podręczników do nauki nielegalnych przedmiotów właściwie nie było. Uczennice robiły szczegółowe notatki z wykładów, przepisując je następnie w godzinach pozalekcyjnych i uzgadniając je między sobą, a nawet zasięgając opinii wykładowców, co do ich ścisłości. Po zrobieniu odpowiednich poprawek ponownie całość na czysto przepisywały bardzo starannie. W ten sposób powstawały całe wprost tomy historii polskiej, literatury, nauki o społeczeństwie, geografii polskiej i innych. Co więcej, uczennice i słuchaczki tych wykładów z całym pietyzmem przechowywały owe liczne skrypty, które miałam możność oglądać z prawdziwym podziwem. Był to olbrzymi wkład pracy, wybitnie utrwalający wiedzę.

Lepiej za to niż nazwy podręczników w pamięci wychowanek utkwiły sprawy zasadnicze, a więc całokształt wychowania. Nauczanie w szkole Papi zmierzało do jednego celu: do kształtowania charakterów i wychowania jednostki na dobrego członka społeczeństwa i narodu. Każda uczennica, przy uwzględnieniu jej właściwości psychicznych i fizycznych, domowych i środowiskowych oraz wszystkich różnic indywidualnych, musiała tak być wychowywana i nauczana, w taki sposób przygotowywana do życia, aby przynieść „korzyść społeczeństwu, do którego wchodziła”.

W szkole Jadwigi Papi, w której było przecież tyle wybitnych sił nauczycielskich, biorących żywy udział w nielegalnym przeważnie życiu społecznym, nie mogły się i wśród uczennic nie odbić szerokim echem prądy nurtujące ówczesne społeczeństwo. W szkole Papi religia prowadzona była w początkowych klasach przez Jadwigę Kuczyńską i Papi w formie pogadarek o moralności, później przez księdza Sucheckiego i księdza Matuszewskiego. Ten ostatni, jakkolwiek wysoce nietolerancyjny pod względem religii, z przełożoną Papi, która pojmowała ją nie dogmatycznie, lecz uczuciowo, nigdy wojny na ten temat nie prowadził. W ogóle religia nie była w szkole kwestią sporną. Praktyki religijne, jak rekolekcje, pierwsza komunija, spowiedź wielkanocna, odbywały się bez żadnego przymusu. Była to raczej sprawa „sumienia rodziców”, ale nie nakazu szkoły. Ku wielkiemu oburzeniu księdza prefekta nie było w internacie np. przymusu postów.

Na okres najżywszego rozwoju szkoły Papi wypadły pierwsze aresztowania i procesy socjalistów polskich, a wśród nich i kobiet. Nic więc dziwnego, że zainteresowanie ruchem socjalistycznym, zwłaszcza dziewcząt ze środowiska szlacheckiego i burżuazyjnego, było dość znaczne. Nie ulega wątpliwości, że szkoła Papi była do pewnego stopnia

szkołą stanową; nie wychowywała dziewcząt w duchu walki klasowej, walki o zmianę ustroju społecznego w rozumieniu socjalizmu. Ale zarówno Papi, ludowiec Potocki, socjalista Grabiński czy Miedzychowska, socjalistka, oraz bojowa w owym czasie demokratka Jadwiga Herman-Iżycka, jak i Władysław Smoleński często przekonywali wychowanki o konieczności przebudowy społecznej, o niesprawiedliwości i nierówności w stosunku do niektórych warstw narodu, o pokrzywdzeniu ludu i potrzebie pracy „dla ludu”, „wśród ludu” i „z ludem”. Stąd może te niespodziewane zainteresowania społeczne uczennic z warstw uprzywilejowanych, będące wyrazem ducha czasu, wyrazem buntu młodych w stosunku do tego, czemu hołdowali, w co wierzyli starsi. Opowiadania Grabińskiego (w 1880 r.) o pięknej postaci Filipiny Płaskowickiej, o jej natchnionej, ofiarnej i pełnej bohaterstwa pracy oświatowej i oświatowej wśród ludu, a następnie o jej aresztowaniu w Cytadeli Warszawskiej i zesłaniu, a potem śmierci na wygnaniu, były tak porażające i wstrząsające, że dziewczęta spać po nocach nie mogły, że przysięgały sobie pójść w jej ślady.

Po takich opowiadaniach Grabińskiego — pisała Sempołowska — leżąc już w łózkach z siostrą moją, Stachną, długo w noc snułyśmy obrazy tego, do czego zmierzała, co chciała uczynić Płaskowicka. Po wielokroć razy wyobrażałyśmy sobie białą, mroźną, gwieździstą noc syberyjską, podczas której w kibitce, z dala od kraju i najbliższych serc umierała młoda bohaterka. Po wielokroć razy pytałyśmy się wzajemnie, co myślała przed śmiercią, co chciała powiedzieć, komu przekazać testamentem plan dalszy swej działalności. I wydało się nam, że prof. Grabiński po to nam o niej opowiada, abyśmy w przyszłości pochwyliły sztandar jej walki i pracy i poniosły go dalej<sup>138</sup>.

Uczuciowo, ale nie przekonaniemi światopoglądowymi i politycznymi związana była z ruchem socjalistycznym i sama Jadwiga Papi. Najbardziej ideowi spośród jej znajomych, najbardziej wartościowi ludzie, najlepsze serca — wszystko to lgnęło do rewolucyjnego ruchu, przeciwko któremu występowali „rozsądni”. Dwie jej bliskie krewne, a przez kilka lat wychowanki, siostry Gałęzowskie: Jadwiga i Bronisława, pracowały w ruchu robotniczym na terenie Warszawy. W 1881 r. aresztowano je, następnie sądzono i skazano na więzienie<sup>139</sup>.

Papi, nie zgadzając się z niektórymi zasadami socjalistów, jeździła jednak do Cytadeli, by nieść pomoc swym krewnym i ich znajomym, miała bowiem szacunek i uznanie dla ludzi, którzy z bohaterstwem o swoje ideały walczyli, poświęcali się i ginęli.

Uczennice żywo interesowały się procesami i losem socjalistów,

<sup>138</sup> S. Sempołowska, *Pamiętnik*.

<sup>139</sup> A. Próchnik, *Kobieta w polskim ruchu socjalistycznym*, Warszawa 1948, s. 17, 18.



a zwłaszcza kobiet. Szczególny oddźwięk w szkole znalazło aresztowanie we wrześniu 1885 r. niedawnej słuchaczki wyższego kursu Marii Bohuszewiczówny, uważanej — jak niesłusznie przypuszczano — za narzeczoną Karola Potockiego. Poza ruchem socjalistycznym, robotniczym interesowały się uczennice również sprawami oświaty wśród ludu wiejskiego. Przede wszystkim od Potockiego, a także od Grabińskiego słyszały o hasłach społecznych tej grupy ludzi, która skupiła się później wokół redakcji „Głosu”. A — jak wiemy — Potocki był najgorętszym orędownikiem i wyrazicielem wiary w lud.

Nie bez znaczenia był fakt, że rozwój szkoły przypadł na okres najintensywniejszej i najgorętszej polemiki w tzw. kwestii kobiecej. A ponieważ celem szkoły było wychowanie dziewcząt na pożytek społeczeństwa, przeto zawczasu musiały one wiedzieć, czego to społeczeństwo od nich wymagać będzie. Przy każdej więc nadarzającej się okazji omawiano „sprawę kobiecą” z różnych stron. Jadwiga Papi, wychowana na hasłach „entuzjastek” Żmichowskiej, z zapałem realizowała te, które wysuwała teraz z kolei Orzeszkowa. Domagała się więc dla kobiet prawa do samodzielności, do nauki i przygotowania do pracy zarobkowej, aby mogły się przystosować do wszelkich niespodzianek życia, uodpornić na biedę i niedolę oraz radzić sobie w potrzebie. Jakkolwiek już wówczas dopominała się o wyższy zakład naukowy dla kobiet, w 20 lat później powtórzyła jeszcze to swoje żądanie w prasie, aby nie rozpraszać energii na wyszukiwanie półśrodków, aby nie marnować zdolności<sup>140</sup>.

Filozofia pozytywistyczna głosiła, że narody, które nie umieją pracować i oszczędzać, muszą zniknąć z powierzchni ziemi. I oto w szkole kładziono silny nacisk na pracowitość, na oszczędność nie tylko pieniędzy, ale i czasu, sił i pracy. Wszyscy wychowawcy — tak o nastawieniu romantycznym, jak i pozytywistycznym — zgodnie jednak wychowywali dziewczęta w atmosferze użyteczności społecznej, pracowitości, obowiązkowości, sumienności, dokładności, uczciwości i systematyczności. Realizowany więc był ideał wychowawczy pedagogiki pozytywistycznej.

Jadwiga Papi czuwała nad tym troskliwie, aby dziewczęta same doszły do zrozumienia tej głębokiej prawdy, że praca nad uświadomieniem narodowym i podniesieniem kulturalnym szerokich warstw ludu jest pierwszym obowiązkiem ich w budowaniu lepszej przyszłości narodu. Dzielnie jej w tym pomagali inni, jak Potocki, Boczyliński, Grabiński.

Już wtedy w szkole musiały się uczennice zaprawiać do tej przy-

---

<sup>140</sup> J. Papi, *Nieco o wyższym wykształceniu kobiet*, „Przegląd Pedagogiczny” 1903, s. 278.

szłej pracy wśród społeczeństwa. Bystro zaobserwował to Karol Potocki, kiedy pisał w dziesięć lat po jej opuszczeniu, dając charakterystykę jednocześnie różnych innych pensji, w których nauczał:

W zakładzie Papi — nawet podczas pauz — wśród łagodnego brzęku rojów klasowych, odbywała się jakaś harmonijna, a samorzutna wymiana myśli, uczuć i usług koleżeńskich. Pamiętam, jak mię uderzyło to, że na każdej niemal twarzy widać było tam jakby pytanie, czy nie trzeba kogoś wyręczyć, zastąpić, komuś coś dopomóc, wytłumaczyć, objaśnić..., na lekcjach zaś ciekawość uczennic Papi bywała niepospolicie rozumna oraz imponująco stateczna<sup>141</sup>.

## 6. LIKWIDACJA SZKOŁY

Mimo że szkoła rozwijała się pomyślnie, miała doborowy personel nauczycielski, stosunkowo dużą liczbę uczennic, a więc miała powodzenie, nie była jednak przedsięwzięciem intratnym. Nie ratował sytuacji materialnej i internat, który dawał dochody. Inne przełożone szkół mogły odkładać nadwyżki na „czarną godzinę”, Papi brakowało zawsze pieniędzy, nawet na inwestycje szkolne.

A szkoła i internat rozwijając się wymagały nowych nakładów. Pieniądzy też wymagało okupywanie milczenia i bezpieczeństwa tajnego nauczania, szczególnie w klasach wyższych. Córki burżuazji warszawskiej i ziemiaństwa stanowiły podstawę materialną egzystencji szkoły. Ale nie opłacały przecież za naukę ani owa sierota Cesia Creto, ani cztery Pawlakówny, córki dozorczy, choć ukończyły pełny kurs nauki. W żadnym wspomnieniu byłych uczennic nie natrafiliśmy na jakies napomknienia, co do faworyzowania uczennic zamożniejszych. Papi nie umiała wyciągnąć pieniędzy od rodziców uczennic. Była świetną wychowawczynią, doskonałą nauczycielką, dobrą pisarką, ale słabą administratorką szkoły. Stąd ciągłe troski materialne. Mając dochody ze szkoły, z internatu, z pisania Papi nie miała nigdy pieniędzy nawet na wypoczynek dla siebie, na beztroski wyjazd letni. Znalazł się zawsze ktoś w rodzinie, komu trzeba było pomagać. Więc wakacje spędzała na wsi u znajomych, przyjaciół lub rodziców uczennic.

Kiedy więc szkoła wymagała nowych wkładów pieniężnych, a Papi nie mogła ich pokryć, wzięła w 1885 r. współniczkę w osobie dalekiej swej kuzynki, młodej, przedsiębiorczej i eleganckiej panny Leonii Rudzkiej.

Jak się to stało, że Papi, kierowniczką duchową tylu pokoleń dziewcząt, zeszała w cień tak jakoś nagle? Nie wiadomo. Może miała za mało zmysłu organizacyjnego? To prawda, ale przecież potrafiła szkołę zorganizować z niczego i prowadziła ją przez 16 lat, i długów

<sup>141</sup> Nauczyciel, *Matki-panny*, „Głos”.

naglących nie miała. Prawdopodobnie ta 43-letnia kobieta poczuła się już zmęczona warunkami nielegalnej pracy i ustąpiła swego przewodnictwa w szkole młodszej, energiczniejszej Leonii Rudzkiej, którą bardzo lubiła i której energię podziwiała. A może wtedy właśnie Jadwiga Teresa zapragnęła szerszego oddziaływania na młodzież przez słowo pisane? Może właśnie wówczas zrodziły się ambitne plany i marzenia, aby na wzór Kraszewskiego dać całokształt historii polskiej, ujętej w barwnych opowiadaniach dla młodzieży, zaś dla zrealizowania tego celu potrzeba było dużo czasu, spokoju i większej swobody?

Dość, że w 1886 r. do demokratycznej szkoły Papi weszła dystygowana, o arystokratycznym tonie, o królewskim wyglądzie panna Rudzka i stała się od razu, według opinii uczennic, pierwszą osobą. Jadwiga Papi pozostała jako tajna nauczycielka języka polskiego i historii.

W r. 1886/7 otworzyła p. Leonia Rudzka 3-klasową szkołę, w roku następnym klasę czwartą. W oficjalnym sprawozdaniu czytamy:

Był to moment tak wielkiej zagorzałości rusyfikatorskiej Apuchтина, marzącego o pieśniach rosyjskich nad kołyskami dzieci polskich, że społeczeństwo polskie, w imię podtrzymania ducha narodowego, musiało zdobywać się na akty przeciwdziałające truciznie. Toteż w tym okresie pojawiać się zaczęły zdecydowanie polskie placówki wychowawcze w postaci szkół. Do takich należała szkoła p. Leonii Rudzkiej<sup>142</sup>.

Kiedy w lutym 1929 roku umarła Leonia Rudzka, odbyły się dwie uroczyste akademie żałobne, na których ani jednym słowem nie wspomniano o Jadwidze Papi, jako o organizatorce tajnej pensji, którą później Rudzka przejęła i ujawniła.

W rok potem ukazało się staraniem Koła b. wychowanek szkoły Leonii Rudzkiej wydawnictwo pt. *Cześć zastudze. Wspomnienia o życiu i pracy śp. Leonii Rudzkiej*. I coż się okazuje? Zaraz na wstępie (s. 7) czytamy: „L. R. ukończyła pensję Heleny Budzińskiej i mając zamiłowanie do zawodu nauczycielskiego założyła w 1886 r. szkołę, która początkowo miała trzy klasy”.

Co z tego wynika? Że dwudziestoletnia, młoda przełożona, bez doświadczenia pedagogicznego, osoba stosunkowo mało znana założyła pensję i od razu miała liczny zespół uczennic w trzech klasach naraz. W latach osiemdziesiątych szóstych, w dobie apuchtinowskiego ucisku, rodzice nie oddawali tak łatwo swych córek nawet nowo wschodzącym gwiazdom pedagogicznym. Trzeba było na to zaufanie zasłużyć.

O szkole Rudzkiej czytamy w innym źródle, że pod jej kierunkiem utraciła swój dawny typ „rzeźbiarni charakterów i umysłów”, że stała

---

<sup>142</sup> Sprawozdanie z działalności pedagogicznej, narodowej i społecznej Leonii Rudzkiej, nadesłane na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, 1929 r.

się wśród ogółu szkół warszawskich najelegantszą i przynoszącą największe dochody pensją<sup>143</sup>.

I rzeczywiście z chwilą przejęcia kierownictwa szkoły przez Leonie Rudzką przepadł dawny demokratyczny duch szkoły, zniknęła prostota i bezpośredniość, gdzieś się podziela głębia przeżyć i wzruszeń dziewczęcych<sup>144</sup>.

Znamienne dla nas jest przekonanie uczennic z okresu przejęcia szkoły przez nową przełożoną, że Jadwiga Papi została pokrzywdzona<sup>145</sup>. Papi, będąc kobietą ideową, nie umiejącą dbać o interesy materialne, została niewątpliwie, świadomie lub nieświadomie, wyzyskana przez Leonie Rudzką, nie otrzymała bowiem ekwiwalentu materialnego za wyrobioną i zorganizowaną szkołę. Lecz, co gorsza, nie otrzymała nawet żadnego innego wynagrodzenia czy satysfakcji moralnej.

Niewątpliwie, w okresie depresji duchowej lat siedemdziesiątych, szkoła Jadwigi Papi była jedną z pierwszych szkół tajnych, tak dobrze zorganizowanych. Była jakby przykładowym zakładem nauczania i sposobów prowadzenia tego rodzaju placówek w ówczesnych, ciężkich warunkach politycznych. Była wzorem, jak należy kształcić i wychowywać młodzież żeńską do jej nowej roli w zmienionej sytuacji gospodarczej, w tych czasach rozgorzałej walki o prawa kobiet. Była wreszcie przykładem narodowej walki i narodowego stanowiska w dziedzinie kulturowania ducha polskiego i uczuć patriotycznych. Były może i inne, jawne, tajne czy półjawne szkoły, bogatsze, efektowniejsze, były salony wychowawcze, ale nie były one „rzeźbiarnią umysłów i charakterów”<sup>146</sup>. Toteż znaczenie tej szkoły ocenione zostało jeszcze za życia Jadwigi Papi. Wspomniany już Marian Bohusz napisał, że widział jako nauczyciel i publicysta wiele szkół w Warszawie w owym czasie, widział je w zawiązku, na dorobku, w stanie rozkwitu i uwiadu, schyłkowego.

Pensja Papi nie należała do żadnej z powyższych [...] Nie była ani salonem wychowawczym, ani wielkim pedagogicznym maneżem, ale spokojną o swój byt rzeźbiarnią charakterów. Robiła wrażenie warsztatu inteligencji, bojującej o niezbędność światła wiedzy.

Nie z dewizy, ale z oblicza widziało się tam duchową fizjognomię obowiązku i pracy, oddychało się w szkole atmosferą uczuć wielkich, podniosłych [...] W szkole Papi już kilkoletnie maleństwa wlokły za sobą płaszcz godności ludzkiej<sup>147</sup>.

\*

\*

\*

<sup>143</sup> S. Sempołowska, *Pamiętnik*.

<sup>144</sup> Wywiad z Jadwigą Krzywoszewską-Wołoską i Jadwigą Herman-Iżycką.

<sup>145</sup> Wywiad z Jadwigą Krzywoszewską-Wołoską.

<sup>146</sup> Nauczyciel, *op. cit.*

<sup>147</sup> Tamże.

W ciągu dwudziestu lat pierwszej niepodległości Stefania Sempowska, zachęcana przez Wacława Jezierskiego, ministerialnego wizytatora szkół, kilkakrotnie zabierała się do napisania monografii tajnej szkoły Jadwigi Papi. Zebrała olbrzymi materiał. Nie stało jednak czasu na jego opracowanie. Podczas bombardowania Warszawy, we wrześniu 1939 r., zebrane materiały uległy całkowitemu zniszczeniu. Pozostały tylko luźne *Kartki z pamiętnika*.

#### ДИОНИЗА ВАВЖИКОВСКА-ВЕРТЁХОВА

##### ИЗ ИСТОРИИ ТАЙНЫХ ЧАСТНЫХ ЖЕНСКИХ ШКОЛ В КОРОЛЕСТВЕ ПОЛЬСКОМ

###### Краткое изложение

Падение восстания 1863 года и раскрепощение крестьян стали причиной того, что тысячи польских женщин должны были зарабатывать для содержания семьи. Неприготовленность женщин к заработкам и к самостоятельной жизни вызвало очень оживленную дискуссию в варшавской публицистике, в связи с развивающимся во всей Европе т. наз. женским движением. Недостаточное количество правительственных средних школ, а также развивающаяся русификация стали причиной образования частных школ явных с тайными высшими классами, а также тайных комплектов, на которых преподавали польскую историю и литературу для молодежи, учащейся в правительственных школах. Образовались также совершенно тайные частные женские семиклассные школы, укрывающиеся иногда под названием школ: ремесленных, гимнастических и т.п.

Одной из таких школ была прогрессивная частная женская школа Я. Папи, существующая в годах 1874—1886. В этой школе учило много выдающихся преподавателей, для которых не было места в русифицированном Варшавском Университете. Поэтому и уровень обучения был довольно высокий, как и личное влияние выдающейся индивидуальности учителей. Начальница школы Папи была выдающимся педагогом, общественно-просветительным деятелем и уже тогда известным автором книжек для молодежи. Гуманитарные науки, иностранные языки стали в школе на довольно высоком уровне, физико-математические и естественные на более низком. В школе было обращено большое внимание на формирование характера учениц. Тайная частная женская школа имела собственные научные пособия и библиотеку. При школе существовал самостоятельный интернат для около 40 учениц. Школа пользовалась превосходной репутацией среди польского общества.

Много выдающихся женщин, в будущем общественных деятелей, окончило эту школу или существующие при ней высшие курсы.

#### DIONIZA WAWRZYKOWSKA-WIERCIOCHOWA

##### FROM THE HISTORY OF THE CLANDESTINE SECONDARY SCHOOLS FOR GIRLS IN THE FORMER KINGDOM OF POLAND

###### Summary

The defeat of the 1863 Insurrection and the granting of property in land to the peasants compelled thousands of Polish women to earn a livelihood in order to maintain their families. Their lack of preparation for work and for an in-

dependent life has caused a lively discussion in the Warsaw press, on the bases of the so-called feminine movement, then developing throughout the whole of Europe. The insufficient number of Government secondary schools, as well as the increasing Russification became the cause of the development of private schools, acting openly, but with clandestine higher forms, as well as of clandestine groups of pupils who were taught Polish history and the history of Polish literature; the pupils were those attending the Government schools. Some altogether clandestine girls' schools were also created occasionally concealed under the firm of handicrafts schools, physical training schools etc.

One of them was the progressive girls' school of J. Papi, which existed in the years 1874 to 1886. The school employed many outstanding lecturers, from whom there was no room in the russified University of Warsaw. This was the reason for the fairly high level of the tuition and for the personal influence of the outstanding personalities of the teachers. The Headmistress herself, Miss Papi, was also an outstanding pedagogue, active in social and educational work and, at that time, a well-known authoress of books for young people. The human sciences and foreign languages in Miss Papi's school were taught on a fairly high level, the physico-mathematico-natural sciences — not on quite so high a one. Great emphasis was laid on the formation of the pupils character. That clandestine school had its own instructional aids as well as its own library. To the school was attached a special boarding school for nearly forty pupils. The school enjoyed, in secret, an excellent opinion with the community. Many girls who were later on to become outstanding in the field of social services received their education there, either in whole or at least at the additional higher course.